DZIŚ W NUMERZE DODATEK NAUKOWY

NR 22 (72) 3.VII. 1949 R. CENA 10 ZŁ

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

— Zdałem egzamin i chcę już wyjechać. Proszę o wydanie mojej legitymacji studenckiej...

— Jeszcze nie gotowa — brak jeszcze jednego podpisu.

— Czyjego?

— Mojego.

ANDRZEJ WASILEWSKI

DZIŚ - NAUKA, JUTRO - BUDOWNICTWO OKRĘTÓW

Ciemnoczerwone gmachy w rozległym ogrodzie mieszczą Politechnikę Gdańską.

Architektonikę tych budynków uformowały ciężkie gusty dwudziestowiecznego mieszczaństwa. Ale secesyjny, pretensjonalny gotyk nie jest już widmem panującego kiedyś na tych ziemiach Smętka.

Politechnika Gdańska jest jedną z przodujących uczelni tego typu w Polsce i — jest w pewnym sensie uczelnią **jedyną**: istnieje na niej pierwszy w dziejach naszego stosunku z morzem wydział Budowy Okrętów.

Idziemy na czwarte piętro głównego gmachu, gdzie w pokoju, zastawionym nadmiernie stołami i szafami, mieści się siedziba Koła Studentów Techniki Okrętowej— „Korab".

Koło to chlubi się swoją tradycją. Założone w 1924 roku — skupiło grupę Polaków, wyspę w morzu ekspansywnej niemczyzny. Nie trudno wyobrazić sobie ówczesną sytuację koła narażonego na ustawiczne szykany wojującego nacjonalizmu. A jednak wyszedł stąd pierwszy zastęp polskich fachowców okrętowych. Dziś podjęli oni nauczanie drugiego pokolenia inżynierów (dziś „Korab" liczy przeszło 500 członków).

A OBECNIE...

Politechnika Gdańska uruchomiona została w roku 1945, z siedmioma wydziałami: 1) Architektury, 2) Inżynierii lądowej, 3) Budowy Okrętów, 4) Chemicznym, 5) Mechanicznym, 6) Elektrycznym, 7) Inżynierii Rolnej.

O wkładzie pracy, którego wymagał ten fakt, mogą mieć pojęcie tylko ci, którzy oglądali w tym roku wyzwolony Gdańsk. Obok braku pomieszczeń, urządzeń, pomocy naukowych a najbardziej dał się we znaki rozwydrzony element szabrowniczy, przed którego chciwością i pomysłowością studenci musieli mieć się dobrze na baczności.

Ale najwięcej trudności było właśnie z uruchomieniem Wydziału Budowy Okrętów. Nie tylko bowiem brak było koniecznych do nauki modeli i laboratoriów maszynowych, nie tylko znajdowały się dopiero w trakcie odbudowy stocznie Gdańskie, na których studenci wydziału przejść muszą niezbędną praktykę — brak było także fachowców — profesorów. Pamiętajmy, że w zakresie tym nie mieliśmy żadnych, czy tylko minimalne tradycje naukowe i organizacyjne, że w XX-leciu międzywojennym polski przemysł stoczniowy nie istniał niemal wcale!

A przecież wykonano już trzy, wykańcza się czwarty, a w dniu otwarcia „Święta Morza" spłynie na wodę piąty rudowęglowiec...

Nie obywa się to bez udziału studentów — okrętowców. Wydział dzieli się na trzy sekcje: a) budowy kadłubów; b) budowy maszyn okrętowych, c) elektrotechniki okrętowej. Z sześciomiesięczną praktyką na naszych stoczniach nie ma oczywiście żadnych kłopotów. Zresztą 20% studentów pracuje tam zawodowo. Natomiast są poważne kłopoty z praktykami „pływającymi" i zagranicznymi.

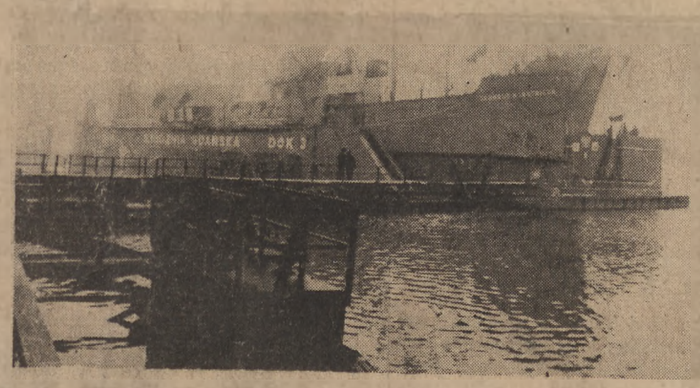

Młodzi budowniczowie okrętów odbywają praktyki w stoczni gdańskiej przy budowie polskich rudowęglowców.

Cztery tygodnie praktyki „pływającej" są również obowiązujące. Rzecz jasna — kandydatów jest nadmiar. Któż nie chciałby płynąć do Afryki czy Indii!? Miejsc natomiast jest znacznie mniej. I są kosztowne — 300 zł. dziennie!

Na te koszty oburzają się „okrętowcy": Przecież „tyramy" przez cały czas podróży jak dzikie osły, a na pewno nie mniej od zawodowych majtków. I jeszcze musimy dopłacać!"

Znacznie gorzej jest z praktykami zagranicznymi. Dla dostatecznego wykształcenia przyszłego inżyniera niezbędne jest poznanie obcych, rozbudowanych już dobrze stoczni, przejęcie ich wieloletniego doświadczenia fachowego. W ramach planów rozbudowy okrętownictwa państwo zawarło umowy ze stoczniami: szwedzkimi, włoskimi, angielskimi i holenderskimi, które zobowiązały się przyjąć na przeszkolenie 300 polskich studentów.

Z wyjazdami zachodzą jednak coraz większe komplikacje: ostatnio Holandia, chwytając się znanego sposobu krajów zmarshallizowanych, odmówiła wiz wjazdowych 7 studentom. Sprawa jeszcze się toczy...

„Ostatnio zaś — mówi kol. prezes „Korabia" — aby choć w części nadrobić niemożność poznania wielkich stoczni, organizujemy zebrania, na których profesorowie i asystenci, mający już za sobą zagraniczne praktyki, udzielają szczegółowych wyjaśnień. Wyświetlamy filmy o budownictwie naszego koła, zamierzamy wydanie księgi pamiątkowej zawierającej ważniejsze prace naukowe z naszej dziedziny. Byłby to pierwszy tom ujawniający zdobycze polskiej techniki okrętowej".

„Ale — wzdycha ciężko — fundusze... Kołatamy do Ministerstwa Oświaty. Pomóżcie nam, bo w przeciwnym raie ewentualna sub-

DALSZY CIĄG NA STR. 3

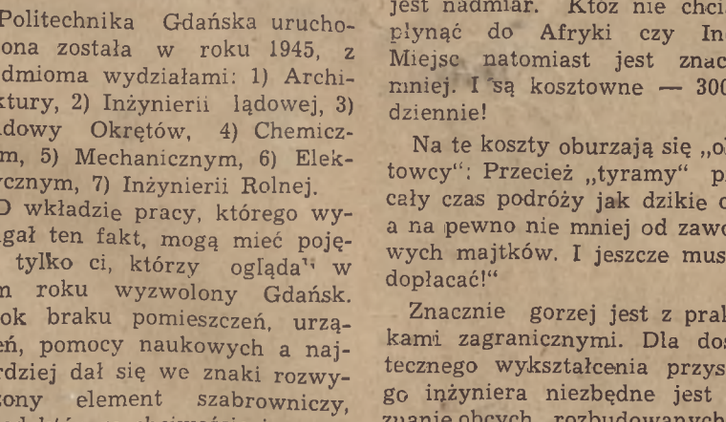

W Złej Wsi (nomen... nie omen!) — studenci gdańscy wystąpili z koncertem.

Interwencja pomogła

Kolego Redaktorze.

Spieszę Wam podziękować i jednocześnie zawiadomić, że interwencja Wasza u władz Centralnego Związku Spółdzielczego odniosła skutek. C.Z.S. zezwolił na udzielenie urlopów szkoleniowych studentom zatrudnionym w „Społem".

Henryka Mirowska

ARNOLD SŁUCKI

O tym, jak Paul Robeson śpiewał na warszawskim stadionie

Miał czarną ciepłą twarz
(taka bywa noc tylko w czerwcu)
miał uśmiech dużego dziecka
(biały uśmiech akacji),

kiedy ciężkie ręce wprzód
podawał (jak czyni niewolnik)
kiedy ciężką ręką pieśń
dźwigał (jak człowiek wolny).

Tak śpiewał Robeson
na warszawskim stadionie
murzyńską kołysankę
dzieciom Powiśla i Woli.

O czarnych, smutnych dziewczętach,
czarnych różach murzyńskich dzielnic.
o szczęściu zagubionym
na białych polach bawełny,

O hiszpańskich kowalach,
torreadorach i poetach,
Chińczykach forsujących rzeki
i męstwie powstańców Ghetta.

O pięknym Kraju Rad,
w którym każdy człowiek jest skarbem,
gdzie jednakowo perli się pot
na czole białym i czarnym,

gdzie biały to nie plantator,
który bije czarnych po twarzy,
gdzie nie wiadomo co to słowo „lynch"
i dumnie brzmi słowo „towarzysz".

Kiedy pieśnią dźwigał glob
z udręki, łez i znoju —
miał uśmiech dużego dziecka
(biały uśmiech pokoju).

WAŻNY DOKUMENT

RADA Ministrów uchwaliła 21 bm. nowe ramy organizacyjne Ministerstwa Oświaty w zakresie spraw nauki i szkolnictwa wyższego.

Do chwili obecnej zagadnieniami tymi w Ministerstwie Oświaty kierował zaledwie jeden Departament. Rzecz prosta, ta skromna komórka organizacyjna nie była w stanie sprostać wielkim zadaniom, jakie przed szkolnictwem wyższym stawia nasze państwo ludowe, jego rosnąca gospodarka i coraz bogatsze życie kulturalne naszego kraju.

Problem podniesienia poziomu nauki i szkolnictwa wyższego to — obok wielu zagadnień przebudowy form organizacyjnych życia naukowego i wyższych uczelni w Polsce — również poważne, palące i niełatwe zadanie reorganizacji metod i treści nauczania. Mając na względzie te właśnie problemy naszych uczelni, Rada Ministrów podjęła decyzję rozbudowy dotychczasowego departamentu nauki i szkolnictwa wyższego w cztery następujące departamenty:

1) planowania i administracji,

2) nauki,

3) studiów humanistycznych i przyrodniczych,

4) studiów technicznych.

Departamenty te podporządkowane będą jednemu podsekretarzowi stanu, jako zastępcy ministra Oświaty w zakresie nauki i szkolnictwa wyższego.

Powyższe zmiany organizacyjne przyczynią się w poważnym stopniu do rozwinięcia i pogłębienia pracy władz oświatowych na odcinku szkolnictwa wyższego. Pozwolą też szybciej i sprawniej spełnić podstawowe założenie państwa ludowego w tym zakresie: demokratyzację nauki i życia wyższych uczelni.

Nowe rozporządzenie Rady Ministrów jest jeszcze jednym dowodem troski mas pracujących o naukę i nowe kadry inteligencji.

Nie tędy droga!

(ZUS-owi ku uwadze)

W ostatnich dniach napłynęła do naszej redakcji **nielada** korespondencja. Z Krakowa, Wrocławia i innych ośrodków uniwersyteckich pytają nas instancje organizacyjne ZAMP i poszczególni studenci, jak to jest naprawdę z przydziałem stypendiów, a w szczególności ze stypendiami ZUS. Do niektórych listów nasi korespondenci załączają odpis okólnika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Okólnik ten przeznaczony jest dla studentów — stypendystów tej instytucji. I cóż w nim czytamy:

...„Zakład Ubezpieczeń Społecznych zawiadamia, że **jednym z warunków uzyskania stypendium Zakładu jest przynależność kandydata do Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej...**" **I dalej:** „Zakład prosi o nadesłanie... zaświadczenia stwierdzającego przynależność do tej organizacji".

Do czego sprowadza się w praktyce takie sformułowanie? W czyim interesie działa tu ZUS? **W interesie Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej na pewno nie. Urzędnicy ZUS powinni wiedzieć, że Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej nie jest organizacją „stypendystów".** Powinni także wiedzieć, jakie są warunki przyjęcia do organizacji ideowo-wychowawczej, do ZAMP. Nie wystarczy pobieranie stypendiów ZUS, aby automatycznie zostać członkiem organizacji — to chyba jasne dla każdego.

Taka „nadgorliwość" pracowników ZUS — trzeba to stwierdzić z całą stanowczością — **jest szkodliwa dla organizacji i demoralizująca dla kandydata na stypendium tej poważnej instytucji.**

Zresztą przynależność do ZAMP-u nie zawsze jest przecież równoznaczna z potrzebą czy też prawem do stypendium.

Aby wyjaśnić naszym Czytelnikom sprawę tego niefortunnego okólnika, zwróciliśmy się do Zarządu Głównego ZAMP z prośbą o informację, co uczyniła organizacja w tej sprawie.

Jak się dowiadujemy, Zarząd Główny poczynił w Centrali ZUS starania o unieważnienie powyższego okólnika. **Organizacja nasza, walcząc o sprawiedliwy rozdział funduszu stypendialnego, stawia jako kryteria przydziału stypendiów — postępy w nauce, pochodzenie społeczne i udział w pracy społecznej, nie zaś przynależność organizacyjną.**

Równocześnie Zarząd Główny zwrócił uwagę wszystkim instancjom organizacyjnym na powstałą w związku z omawianym okólnikiem ZUS możliwość „napływu" do organizacji elementu karierowiczowskiego, wstępującego do organizacji tylko dla uzyskania stypendium.

KW

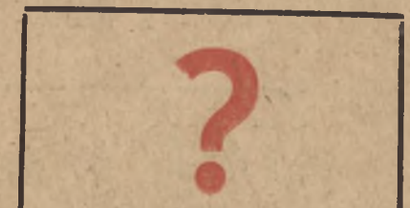

Część ulicy w Gliwicach, przy której mieści się Wydział Elektryczny Politechniki Śląskiej, wyłożona jest drewnianą kostką. Ma to uchronić uczelnię przed turkotem i zapewnić spokój potrzebny do nauki.

Zarząd Miejski uważa jednak widocznie, że ryk wołów i rżenie koni, wrzask handlarzy oraz megafony cyrków i karuzel nie przeszkadzają uczącym się studentom, gdyż wybudował na placu obok uczelni hale targowe i pozwala zajeżdżać na plac wyżej wspomnianym karuzelom. Rektor Politechniki interweniował w Zarządzie Miejskim, ale nie dało to rezultatów.

Pytamy, czy znajdzie się sposób na usunięcie targowiska i placu cyrkowego z pobliża uczelni?

PARTIA A BEZPARTYJNI

„Siła partii polega na tym, że nie tylko jej członkowie, ale również wielomilionowe masy bezpartyjnych robotników, chłopów, inteligentów, kobiet, młodzieży, masy pracujące w olbrzymiej większości widzą w partii siłę przewodnią, widzą w niej czynnik, który toruje narodowi polskiemu prawidłową i słuszną drogę rozwoju".

(Bolesław Bierut)

Głęboka nauka leninowska zawarta w tych słowach jest jednym z podstawowych założeń PZPR. Przyświecała ona klasie robotniczej w walce o utrwalenie władzy ludowej, w odbudowie naszego zniszczonego kraju, w walce o wychowanie nowego człowieka. Stanowi ona źródło zwycięskiej siły i dziś, w okresie budowy podstaw socjalizmu.

Uświadamiać szerokie rzesze bezpartyjnych o zadaniach i celach partii, mobilizować do realizacji tych zadań jak najszersze masy pracujące może tylko rewolucyjna partia typu leninowskiego, partia klasy robotniczej, reprezentująca i realizująca najżywotniejsze interesy ludu pracującego.

Temu właśnie, jednemu z podstawowych zadań partii poświęca swój artykuł w 3 (15) numerze „Nowych Dróg" członek Biura Politycznego PZPR, **Franciszek Jóźwiak — Witold.**

Autor artykułu wskazuje, że **„wśród mas bezpartyjnych są tysiące wspaniałych organizatorów, talentów, wynalazców. Trzeba te drzemiące talenty znaleźć, pomóc im, podnieść ich aktywność, wykształcenie, wysuwać je na odpowiednie odcinki pracy"** *). I dalej:

„Masy pracujące miast i wsi to niewyczerpane źródło energii, ofiarności, zapału, niewyczerpane źródło nowych kadr, oddanych sprawie budownictwa socjalistycznego".

„Te setki tysięcy bezpartyjnych wspaniałym zrywem pracy wykonują zwycięsko i przedterminowo plany produkcyjne, te setki tysięcy bezpartyjnych ofiarnie odbudowują zniszczony kraj, budują zręby, a jutro zbudują socjalizm w Polsce".

To wielkie i niełatwe zadanie wykonuje partia poprzez masowe organizacje mas pracujących. Są nimi Związki Zawodowe, ZSCh, Liga Kobiet, Zw. Młodzieży Polskiej, sieć spółdzielcza, Rady Narodowe, organizacje społeczne itp. Naczelnym wskazaniem w tej pracy jest: **„uczyć cierpliwie, wskazywać drogę, zbliżać do siebie, zaskarbiać sobie zaufanie, ale nie komenderować".**

Omawiając zagadnienie **związku partii z młodzieżą bezpartyjną,** Franciszek Jóźwiak-Witold stwierdza, **że jest to jedno z palących zagadnień chwili. Związek Młodzieży Polskiej musi się stać szkołą wychowania socjalistycznego i jeszcze w większym stopniu niż dotychczas „transmisją partii do najszerszych rzesz bezpartyjnej młodzieży".**

ZMP musi wciągnąć najlepszych młodych ludzi do pracy organizacyjnej. Musi dbać o młodzież pracującą. Musi otoczyć specjalną opieką uczących się synów robotników i chłopów — naszą jutrzejszą socjalistyczną inteligencję polską. Musi nauczyć młodzież kochać i szanować partię, widzieć w niej swego nauczyciela i przewodnika".

Dla młodzieży ludowej, która dziś uczy się na wyższych uczelniach, a jutro zasili kadry nowej, socjalistycznej inteligencji, ważne jest zagadnienie: jaka jest łączność i stosunek PZPR, przodującej partii ludu polskiego, — do inteligencji. I na to pytanie odpowiada nam autor artykułu — „Partia a bezpartyjni".

„Każda klasa panująca tworzy i wychowuje sobie swoją inteligencję. Burżuazja polska stworzyła i wychowała swoją inteligencję, która jej służyła. Polskie masy pracujące zdobywając władzę i tworząc państwo demokracji ludowej nie mogły, rzecz jasna, w tym krótkim czasie wychować sobie jeszcze nowej inteligencji. Na tym więc etapie stoją przed partią dwa zadania: **ścisłe związanie partii z pracującą inteligencją i wychowanie, stworzenie nowej inteligencji. Dalecy jesteśmy od jakiegokolwiek ślepego, bezkrytycznego „kultu fachowości", przeciwnie, powinniśmy starą inteligencję krytykować i wychowywać, ale z gruntu fałszywa i szkodliwa jest zakorzeniona tu i ówdzie choroba niechęci do inteligencji, ogólnej nieufności do inteligencji.** Tysiące inteligentów, inżynierów, lekarzy, architektów, nauczycieli, naukowców od pierwszej chwili wyzwolenia stanęły ofiarnie do pracy i walki o naszą sprawę. Nie obyło się bez wahań, nieufności, rezerwy, co zresztą jest nieuniknione, ale tysiące z nich są dziś ofiarnymi bojownikami naszej sprawy.

Naszym zadaniem jest te masy bezpartyjnych inteligentów związać ściślej z partią, stworzyć szeroki aktyw bezpartyjnej inteligencji, **uaktywnić jej udział w życiu społecznym i gospodarczym, wskazać i nauczyć, że interesy inteligencji pracującej są całkowicie zgodne z interesami mas pracujących, że jej miejsce jest w naszych szeregach.** Należy pamiętać, że zadaniem naszym nigdy nie przestało być wychowanie polityczne starej i stworzenie nowej inteligencji, która uzupełni szeregi starej, że stworzyć tę inteligencję należy nie tylko z młodzieży, którą wysyłamy na wyższe uczelnie i która ma wyższe wykształcenie. Naszą nową inteligencję musimy formować również z przodowników i z przodowniczek pracy, robotniczych racjonalizatorów i wynalazców, z inicjatorów współzawodnictwa pracy, — przez umożliwienie im zdobycia wykształcenia. Trzeba widzieć tę wykluwającą się nieśmiało, trwożliwie jeszcze, przyszłą inteligencję robotniczą, pomóc jej uzupełnić wykształcenie, wysuwać ją śmiało na odpowiednie odcinki pracy".

*) Wszystkie podkreślenia redakcji „Po prostu".

Konferencja Czterech zakończona

RADA Ministrów Spraw Zagranicznych zakończyła obrady. Jakkolwiek nie osiągnięto całkowitego porozumienia w sprawie jedności Niemiec i traktatu pokojowego z nimi, to jednak należy stwierdzić, że wynik konferencji jest wielkim sukcesem sił postępu i pokoju na całym świecie.

Przywrócono ciągłość działania Rady Ministrów. Jest to zadośćuczynienie postulatom Związku Radzieckiego, który wytrwale stał na stanowisku, że jedynie Rada Ministrów Spraw Zagranicznych jest organem powołanym do rozstrzygania w sprawach Niemiec.

Chociaż nie doprowadzono do jedności, to jednak zobowiązano się w dalszym ciągu dążyć ku niej. Tego rodzaju oficjalne oświadczenie w dokumencie międzynarodowym wiąże ręce tym, którzy wszystkie swe rachuby i propagandę opierają na rozbiciu jedności mocarstw.

Wreszcie ministrowie postanowili utrwalać i pogłębiać współpracę czterostronną w Berlinie, co również utrudni wykorzystanie Berlina, jako ośrodka zapalnego w Europie.

Tak więc komunikat czterech mocarstw oznacza fiasko metod dyktatury i prób izolowania ZSRR od spraw europejskich. Cały szereg jego klauzul utrudnia sytuację podżegaczy wojennych i ewentualne późniejsze próby wyinterpretowania z tego dokumentu rzeczy sprzecznych z jego duchem.

Jeżeli konferencja nie dała pozytywnych wyników we wszystkich punktach obrad, to stało się to głównie wskutek sprzeciwu ministrów zachodnich przeciw jedności Niemiec. ZSRR prowadził konsekwentną politykę, dążącą do zakończenia okupacji i zawarcia traktatu pokojowego — mocarstwa zachodnie politykę tę sabotowały. Jednak zasadniczą zdobyczą konferencji jest to, że wykazała ona możliwość współpracy Czterech. Uzgodnienie najważniejszych spornych dotychczas punktów traktatu z Austrią (największy konkretny sukces konferencji), postanowienie kontynuowania pracy Rady — są tego najlepszym dowodem.

Proces członków EPON'u

Faszystowski rząd w Grecji szykuje się do nowej zbrodni. Przed trybunałem ateńskim rozpoczął się proces kierownictwa i członków młodzieżowej organizacji EPON. Oskarżonych zostało 150 osób. Podsądni byli aresztowani pod różnymi pretekstami bez wykazania jakichkolwiek poważniejszych oskarżeń.

Kanada uranem pachnąca

Jednym z pierwszych krajów objętych „opieką" amerykańską była Kanada. Kraj ten, mający niezmierne znaczenie zarówno gospodarcze jak i polityczno - strategiczne, stał się przedmiotem wielkiego zainteresowania rządu Stanów Zjednoczonych.

Kanadyjski przemysł przetwórczy rozwijał się przez długie lata w znacznym stopniu jako dodatek do przemysłu amerykańskiego. Budowa maszyn prowadzona jest prawie w połowie przez filie firm amerykańskich. Przewaga amerykańskich monopoli doprowadziła do tego, że w Kanadzie sztucznie zahamowano rozwój szeregu gałęzi ciężkiego przemysłu. Posiadając ogromne zapasy węgla kamiennego na zachodzie kraju u podnóża Gór Skalistych, Kanada importuje blisko połowę niezbędnego dla niej węgla ze Stanów Zjednoczonych, ponieważ kanadyjski węgiel nie może konkurować z amerykańskim, wydobywanym we wschodnich prowincjach. Naftę, której Kanada posiada wielkie zapasy, sprowadza się z USA, gdyż monopole naftowe yankesów mocno trzymają w swych rękach rynek kanadyjski. Mając własne złoża rudy żelaznej, Kanada importuje ten minerał, gdyż koncesje na eksploatację kanadyjskiej rudy mają w znacznej części potężne trusty amerykańskie.

Według oficjalnych danych statystycznych wkłady kapitałów amerykańskich w Kanadzie w okresie drugiej wojny światowej wzrosły z 4.151 milionów dolarów do 4.982 milionów dolarów, podczas gdy wkłady Wielkiej Brytanii zmniejszyły się z 2.476 milionów dol. do 1.776 milionów dol. W czasie wojny przeszło 1900 przedsiębiorstw kanadyjskich było całkowicie, lub częściowo finansowanych przez kapitał zagraniczny. Bezpośrednie wkłady firm angielskich obejmują tylko 450 towarzystw w Kanadzie.

Jednak mimo stale rosnących zależności Kanady od Stanów Zjedn., kanadyjski kapitał monopolistyczny zainteresowany jest w tym, aby Kanada pozostała w składzie imperium brytyjskiego. Przynależność do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów daje Kanadzie pewne prawa w konkretnej walce o rynki Imperium, głównie zaś możliwość konkurowania ze swym możnym „protektorem" — Stanami Zjednoczonymi.

O znaczeniu rynku zewnętrznego dla kanadyjskiej gospodarki ekonomicznej mówi fakt, że Kanada, ustępując niemal dwunastokrotnie USA pod względem liczebności mieszkańców, posiada tylko trzykrotnie mniejszy obrót w handlu zagranicznym.

Sytuację Kanady, występującej w charakterze współzawodnika USA w walce o rynki i sfery wpływów, komplikuje mocno fakt jej przynależności w znacznym stopniu do amerykańskiego, kontynentalnego systemu strategicznego, stwarzanego pod pretekstem umocnienia t. zw. „bezpieczeństwa" zachodniej półkuli. ...A Kanada z punktu widzenia strategicznego może w tym systemie odegrać kapitalną rolę. Położona w centrum najkrótszych linii lotniczych, łączących Stany Zjednoczone z Europą i Azją — stanowi idealne przedpole dla awiacji. Z tego też względu amerykańskie koła militarystyczne przypisują wielkie znaczenie zakładaniu baz lotniczych w Kanadzie, co zresztą zostało zatwierdzone w kanadyjsko-amerykańskiej umowie o współpracy powojennej.

Najważniejszym jednak czynnikiem, potęgującym wielokrotnie znaczenie Kanady dla polityki Stanów Zjednoczonych — są ogromne pokłady uranu w okolicach Wielkiego Jeziora Niedźwiedziego. Uczyniły one z Kanady jeden z najbardziej podstawowych obiektów w walce o zapewnienie Amerykanom monopolu na produkcję broni atomowej.

Wszystkie te okoliczności określają swoistość ekonomicznej i politycznej sytuacji w Kanadzie powojennej.

JERZY KORCZAK

W ZMARSHALLIZOWANYM KRAJU

— Chyba uciekł jakiś groźny przestępca...

— Ależ nie, to policja szuka gołąbka pokoju.

P O P R O S T U

Artyleria na ulicach, wzmożone garnizony wojskowe — Triest przed wyborami przypominał raczej Gibraltar.

WYBORY W TRIESCIE

Kwestia Triestu była i jest jednym z najważniejszych zagadnień międzynarodowych w okresie powojennym. Rozsądne propozycje radzieckie, mające na celu rozwiązanie tej sprawy w duchu demokratycznym, zostały w swoim czasie udaremnione przez nacjonalistyczno - szowinistyczne stanowisko kliki Tito, co w konsekwencji doprowadziło do stworzenia z tego miasta najbardziej wysuniętej bazy wojskowej imperializmu anglo-amerykańskiego w Europie.

Przed zdradą Tito polityka Anglosasów szła w kierunku przyłączenia Triestu do Włoch. Propozycje takie, wysunięte na krótko przed wyborami powszechnymi w Italii (18.4.48), były jednym z motywów przewodnich propagandy włoskich partii burżuazyjnych i w niemałym stopniu przyczyniły się do sukcesu wyborczego chadecji we Włoszech. Obecnie imperialiści anglo-amerykańscy mniej wyraźnie formułują swe zamiary co do Triestu, gdyż zdają sobie sprawę, że Tito and Company są również solidnym partnerem w bloku antysowieckim.

Motywy, które kierowały wojskowymi władzami alianckimi w naglym zapowiedzeniu wyborów na terytorium Wolnego Miasta Triestu są jasne i przejrzyste. Alianci przypuszczali, że na skutek zdrady Tito Triesteńska Partia Komunistyczna ulegnie rozbiciu, co ułatwi zwycięstwo burżuazyjnym partiom prawicowym.

Obliczenia te okazały się całkowicie błędne. Triesteńska Partia Komunistyczna, wierna zasadom internacjonalizmu, pod doświadczonym kierownictwem Vidali'ego (bohater walk o wolność Hiszpanii Republikańskiej) osiągnęła w wyborach poważny sukces zdobywając 21 proc. wszystkich głosów. Sukces okaże się większy, jeżeli się weźmie pod uwagę szalony terror rozpętany w Trieście przez miejscowych faszystów, dzielnie wspomaganych przez zdrajców Tito i korzystających z opieki i poparcia okupacyjnych wojsk anglo-amerykańskich. Wyrazem terroru był zakaz wystawienia list komunistycznych w całym szeregu okręgów wyborczych, zakaz odbywania wieców i zebrań, masowe aresztowania demokratów etc.

Na szczególną uwagę zasługuje wreszcie sromotna klęska Tito, którego zwolennicy otrzymali zaledwie 2 proc. głosów mimo dość dużej ilości Jugosłowian zamieszkałych w Trieście. Dlatego też rezultat wyborów triesteńskich można śmiało określić jako dowód wzrastającej niepopularności Tito i jego kliki, utrzymującej się przy władzy jedynie dzięki terrorowi i wzrastającej pomocy imperialistów anglo-amerykańskich.

J. B.

Wybory odbyły się wśród ostrego terroru. Oto policja w „akcji"...

NIEBEZPIECZNA ZABAWA

(Z prasy zachodniej)

DROGA ZDRADY

Doboszyński przed sądem

DWA są artykuły kodeksu, z których odpowiada przed sądem Adam Doboszyński: art. 85 Kodeksu Karnego R. P., mówiący o usiłowaniu pozbawienia Państwa Polskiego niepodległego bytu, oraz art 100 Kodeksu Karnego, stanowiący o odpowiedzialności karnej za działanie w czasie wojny na korzyść nieprzyjaciela.

Co się kryje za tymi dwoma suchymi przepisami prawnymi, pokazuje nam w pełni warszawski proces czołowego przywódcy polskiego faszyzmu. Doboszyński nie jest bowiem jakimś podrzędnym agencikiem, który za grube pieniądze służy informacjami obcemu państwu. Doboszyński wyrósł na pierwszoplanową postać faszystowskiej zdrady własnego narodu, stał się wybitnym agentem międzynarodowego kapitału.

Proces tego zaprzańca jest doskonałą poglądową lekcją historii. Jest nią szczególnie dla nas, studentów, ludzi młodych, nie mających przed wojną ze względu na wiek „dostatecznego rozeznania". Wykazuje on bowiem na przykładzie niezbitych faktów, jak daleko zaszedł przed wojną proces faszyzacji Polski i jakie siły społeczne, jakie ideologie stanęły na gruncie zdrady własnego narodu.

Proces pokazuje dalej że siły te były konsekwentne, że klęska wrześniowa to był dla ludzi autoramentu Doboszyńskiego i dla ludzi spod jego znaku jedynie koniec pierwszego i początek drugiego rozdziału ich zbrodniczej, zdradzieckiej działalności.

Proces pokazuje wreszcie na przykładzie powojennej działalności polskiego faszysty Doboszyńskiego, że faszyzm jest jeden, niezależnie od tego w jakiej formie występuje: Doboszyński z agenta hitlerowskiego stał się automatycznie, bez zmiany stylu pracy, bez zmiany swej linii koncepcyjnej — agentem anglo-amerykańskiego imperializmu.

Obszerny jest akt oskarżenia, bo i działalność oskarżonego, rozciągająca się na przestrzeni lat 1933 — 1947, była bardzo żywa i wielostronna. Wkrótce po dojściu do władzy Hitlera Doboszyński — czołowy działacz endecko - generowski — nawiązał kontakt z centralą niemieckiego wywiadu i otrzymał w czasie pobytu w Berlinie dokładne instrukcje pracy szpiegowskiej. Poza dostarczaniem wywiadowi niemieckiemu dokładnych informacji o życiu Polski, naczelnym jego zadaniem było propagowanie zbliżenia ideologicznego Niemiec i Polski oraz wewnętrzna faszyzacja kraju.

Z całą namiętnością oddaje się agent hitlerowski swej pracy. Sączy ideologię faszystowską w najróżniejszy sposób: inspiruje w duchu faszystowskim działaczy i publicystów z „obozu narodowego", zbliża ich do ideologii i... praktyki hitlerowskiej, przenosi na teren polski hitlerowskie koncepcje gospodarczo-społeczne, Umie też dotrzeć do czołowych działaczy katolickich i — znajduje wśród nich bratnie dusze. Ks. Piwowarczyk — dzisiejszy redaktor „Tygodnika Powszechnego" — przeprowadza mu korektę i akceptuje treść książki „Gospodarka narodowa", będącej wykładem faszystowsko - hitlerowskiej doktryny społecznej.

Walczy Doboszyński z rewolucyjnym ruchem robotniczym i chłopskim, zakłada i popiera prawicowe związki zawodowe, tworzy bojówki faszystowskie, na których czele dokonuje zbrojnego napadu na Myślenice — demonstracji godzącej we Front Ludowy. Gdy staje przed sądem, bronią go księża z ambon. Wysoki dostojnik kościelny występuje z odezwą, w której gani metody, ale nie sam czyn przestępczy.

Wybuch wojny — to dla Doboszyńskiego zmiana terenu działania. 16.X. 39 zgłasza się do konsula niemieckiego w Budapeszcie po dalsze instrukcje; we Francji, a potem w Anglii rozwija wśród kół emigracyjnych ideologię faszystowską, będąc ciągle na usługach wywiadu niemieckiego. Walczy przeciw porozumieniu z ZSRR, gloryfikuje Niemców za wyniszczenie Żydów polskich, głosi dla kraju hasło stania z bronią u nogi...

Z końcem wojny kończy się kontakt z wywiadem niemieckim, ale bojownik faszyzmu nie zamierza bynajmniej rezygnować z szerzenia wśród bankrutów emigracyjnych swojej ideologii. Staje się z kolei agentem wywiadu amerykańskiego, sługusem międzynarodowego kapitału. Sądzi słusznie, że na tym nowym żołdzie będzie mógł w dalszym ciągu działać na rzecz faszystowskich Niemiec i ideologii faszyzmu w ogóle.

W tym nowym charakterze zostaje przerzucony pod przybranym nazwiskiem do Polski. Tu nawiązuje kontakt ze swoimi przyjaciółmi politycznymi ks. Piwowarczykiem, Studentowiczem i Jerzym Braunem z „Tygodnika Warsawskiego". Organizuje Stronnictwo Narodowo - Katolickie, mające służyć jako ośrodek dywersyjno - szpiegowski. Zbrodnicza dla narodu polskiego praca sługusa faszyzmu kończy się aresztowaniem go. Doboszyński staje przed sądem Polski Ludowej.

Proces tego zaciekłego faszysty polskiego odsłania z każdym dniem kulisy jego zbrodniczej działalności. Jak w kalejdoskopie przewijają się nazwiska, miasta, nazwy państw, nazwiska dyplomatów i szpiegów. Wszystko to kręci się koło jednej osi, którą tworzą z jednej strony Watykan i klerykalizm — z drugiej — faszystowskie Niemcy i blok imperialistyczny. Jest też w procesie mowa o studentach, o wpływie narodowej ideologii faszystowskiej na ośrodki studenckie. Doboszyński propagował w nich hitleryzm, wygłaszając częste prelekcje, w których nawoływał studentów do „bojowej postawy". W toku procesu oskarżony przyznał, że rasistowskie burdy studenckie i walka o ghetto ławkowe były skutkami jego działalności. Jeszcze po wojnie w roku 1945, gdy Doboszyński nawiązuje kontakt z Watykanem w zrozumieniu jego roli w walce z obozem demokracji — rozpoczyna on organizowanie polskiej sekcji międzynarodowej organizacji akademickiej „Pax Romana". W czerwcu 1946 roku bierze udział w zjeździe tej organizacji w Londynie.

Dziś gdy na odcinku studenckim walczymy o demokratyzację szkolnictwa, gdy dążymy do pełnego włączenia młodzieży studenckiej w nurt życia demokratycznej Polski, gdy skupiamy się wraz z całym narodem wokół zadań odbudowy i rozwoju naszej ojczyzny — wyciągamy należytą naukę z procesu zdrajcy narodu polskiego, faszysty Doboszyńskiego. Przykład jego działalności wskazuje, do czego prowadzą w praktyce nacjonalistyczne, „narodowo" - katolickie, w rzeczywistości faszystowskie i antynarodowe ruchy.

I dlatego proces Doboszyńskiego powinien jeszcze silniej mobilizować wszystkich szczerych patriotów do wzmożonej walki z resztkami pokutującej jeszcze ideologii faszystowskiej.

ANDRZEJ OPOLSKI

Studenci niemieccy dążą do zjednoczenia kraju

W dniach 30 czerwca — 2 lipca odbędzie się w Lipsku międzynarodowa konferencja studentów niemieckich, zwołana w związku z 200 rocznicą urodzin Goethego. Organizatorzy wysłali zaproszenia do wszystkich uniwersytetów i szkół wyższych w Niemczech. Liczne uniwersytety stref zachodnich wyraziły już chęć wysłania delegatów dla wzięcia udziału w obradach.

Jednocześnie rada studencka Uniwersytetu w Göttingen (strefa angielska) zwróciła się do szkół wyższych Zachodnich i Wschodnich Niemiec z propozycją przeprowadzenia ogólnoniemieckiej konferencji studentów. W liście skierowanym do studentów strefy radzieckiej autorzy podkreślają konieczność nawiązania łączności między wszystkimi strefami Niemiec.

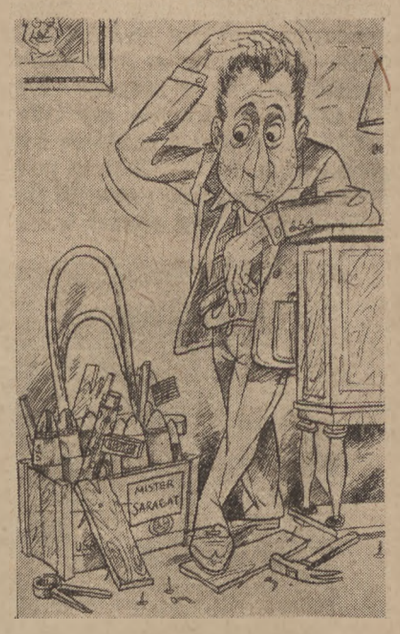

SARAGAT: — O do diabła! Znów pomylili adresy i dolary poszły do Tsaldarisa lub Czang-Kai-Szeka...

O ZDROWIE STUDENTÓW

Na temat zdrowia studentów niejednokrotnie zabierali głos publicyści i działacze społeczni, zarówno ze środowiska studenckiego jak i spośród osób stojących poza nim.

Na wielu odcinkach zauważyć można poprawę warunków życia studenta. Państwo demokratyczne nie szczędzi wysiłków, aby stworzyć dla studentów jak najlepsze warunki bytu i nauki. Studenci jednak muszą przyjść czynnikom oficjalnym z pomocą. Jako najbardziej zainteresowani, a tym bardziej jako ci, którzy najlepiej znają swoje potrzeby i bolączki powinni umożliwić państwu zaopiekowanie się najbardziej potrzebującymi.

Spośród wszystkich rozlicznych niedomagań i cieni studenckiego życia zwrócimy uwagę na problem bodaj najistotniejszy — na **zagadnienie zdrowia studentów**.

Lata wojny i okupacji nie sprzyjały należytemu rozwojowi fizycznemu młodzieży. Wielu dzisiejszych studentów, to przecież dawni więźniowie, żołnierze, partyzanci, — ludzie, którzy w pierwszym rzędzie mają prawo domagać się dziś należytej pomocy od społeczeństwa. Obecnie napływa i będzie napływać na uczelnie jeszcze liczniej młodzież robotnicza i chłopska, której warunki życia były bardzo ciężkie w ciągu długich lat. Zdrowie tej młodzieży stać się powinno troską państwa, społeczeństwa, organizacji młodzieżowych. W walce o zdrowie studenta nie można czekać, aż choroba przyjdzie i zaatakuje, trzeba jej zapobiec i chronić młody organizm.

Jakże często „zagoniony" po wykładach, ćwiczeniach, w pogoni za niezbędnym groszem student nie ma czasu w ogóle pomyśleć o leczeniu. Troskę o swe zdrowie odkłada na czas przyszły, gdy będzie mógł sobie pozwolić na „luksus" leczenia.. Bardzo wielu po prostu boi się że badanie — to konieczność leczenia, przerwania studiów, strata drogocennego czasu. Przeszło 40 tys. porad lekarskich w ub. roku, udzielonych 22 tysiącom studentów, przeszło 6.500 porad przeciwgruźliczych, w których rezultacie stwierdzono ogromne rozpowszechnienie tej strasznej choroby — mówią jasno za siebie.

Ci którzy znają swój zły stan zdrowia, uzyskują pomoc lekarską. Gorzej jest z tymi, którzy swego stanu zdrowia nie znają. Nie tylko ich stan zdrowotny ulega stałemu pogorszeniu, ale przebywając w otoczeniu zdrowym stają się źródłem zakażenia. Dotyczy to specjalnie wielkich zbiorowisk młodzieży akademickiej, jak domy akademickie i stołówki.

Zwróćmy jeszcze uwagę na jeden moment. Studenci są badani przy przyjmowaniu na studia wyższe, ale badania te przede wszystkim dotyczą gruźlicy. A przecież cały szereg innych chorób równie niebezpiecznych społecznie może ujść uwagi badających lekarzy. Przyjęci na studia nie są już później obowiązkowo badani, a przecież stan zdrowia z reguły nie ulega poprawie na pierwszych latach studiów, raczej odwrotnie. Nie jest więc wykluczone, że wielu słuchaczy wyższych uczelni jest chorych i nie zdaje sobie sprawy ze stanu swego zdrowia.

Nie można czekać, aż choroba przybierze większe rozmiary. Trzeba zwalczyć chorobę w zarodku. Niezbędnym warunkiem skuteczności walki o zdrowie studentów jest znajomość ich stanu zdrowotnego. Trzeba przeprowadzić obowiązkowe powszechne badanie lekarskie wszystkich studentów uczelni możliwie jak najszybciej. Badanie to powinno być przeprowadzone każdego roku przed wakacjami, gdyż w okresie wakacji możnaby zacząć leczenie chorych (wysłanie na wczasy, do sanatoriów itp.).

Kosztem badań nie można obciążać skromnego budżetu studenta. Pieniądze na ten cel powinny się znaleźć z innych źródeł.

ADAM JAWOR

NA ZBROJENIA — TAK, NA OŚWIATĘ — NIE!

(czyli kilka słów o uniwersytetach amerykańskich)

Sprawy wychowania i kształcenia młodzieży w Stanach Zjednoczonych podporządkowane są wzrastającej militaryzacji kraju. Przy olbrzymich wydatkach na cele wojskowe **budżet szkół wyższych spada katastrofalnie.** W 1948 roku władze amerykańskie wydzieliły **na potrzeby nauczania sumę 72 razy mniejszą niż na cele wojskowe.** W 1949 r. przeznaczono na przygotowania wojenne 51 proc. budżetu, nie licząc kosztów propagandy wojennej i badań nad energią atomową.

Materialne położenie studentów pogarsza się coraz bardziej. Inflacja, bezrobocie, podwyższenie opłat za naukę — utrudniają amerykańskiej młodzieży uzyskanie wyższego wykształcenia. W szczególnie ciężkim położeniu znajdują się uczestnicy ostatniej wojny, którzy stanowili bezpośrednio po wojnie 50 proc. wszystkich studentów, dziś zaś spadli np. na Uniwersytecie Kolumbijskim (Nowy Jork) do 15 proc.

Obecnie tylko **5,5 proc. studentów USA otrzymuje od osób prywatnych stypendia,** które są wypłacane nieregularnie i w niewystarczającej wysokości. **Pomoc państwowa dla studentów nie istnieje zupełnie.** Natomiast opłata za naukę stale wzrasta (ostatnio o 30 proc.). W ten sposób wyższe wykształcenie w USA staje się **przywilejem bogaczy.**

Na wyższych uczelniach USA istnieje **rasowa, religijna i polityczna dyskryminacja.** Murzyni, których ilość wynosi 10 proc. całej ludności, są reprezentowani w akademickich szkołach zaledwie w 3 proc. Młodzieży murzyńskiej nie dopuszcza się do wspólnej nauki z białymi. W 17 stanach i w samym Waszyngtonie istnieje **getto murzyńskie.** Jeśli np. student Murzyn zdoła uzyskać stypendium, to jest ono **pięciokrotnie mniejsze od stypendium białego.** Po ukończeniu wyższej szkoły Murzyn — posiadacz dyplomu staje wobec wielu trudności, z których najpoważniejszą jest sprawa otrzymania pracy.

„Lud? Tak!" Te słowa postępowego poety Karola Sandburga wybrała młodzież Stanów Zjednoczonych na tytuł inscenizacji, przedstawiającej pracę i odpoczynek prostych ludzi. Pomysł inscenizacji powstał w drodze na Światowy Kongres Młodzieży w Pradze 1947.

Delegat demokratycznych studentów USA, B. Law, oświadczył na paryskiej sesji: „należy podkreślić, że **dyskryminacja nie ogranicza się tylko do Murzynów,** lecz dotyczy **wielu innych mniejszości narodowych i istnieje we wszystkich częściach kraju".**

W październiku ub. r. studenci Miejskiego Nowojorskiego Colledge'u protestowali przeciw profaszystowskim wystąpieniom profesorów Nikerbochera i Davisa, głoszących dyskryminację Żydów i Murzynów. Katedry amerykańskich uniwersytetów zajmują reakcyjni profesorowie. Wspominanie nazwiska Henry Wallace'a lub rozbudzanie zainteresowania dla teorii Darwina czy Miczurina **pozbawia profesorów katedry.**

W ostatnich czasach podżegacze wojenni wzmogli swoją działalność na terenie uniwersytetów i colledge'ów w celu przeciągnięcia młodzieży na swoją stronę. Wykorzystują oni wszelkie środki dla ogłupienia amerykańskich studentów, zarażenia ich duchem pesymizmu i niewiary w siły postępu, nienawiścią do ZSRR, skrajnym szowinizmem oraz teoriami faszystowskimi.

Swoboda prasy akademickiej jest ograniczana przez reakcyjną administrację, uczestnictwo w strajkach antyfaszystowskich pociąga za sobą duże represje. Z Colledge Olivet (stan Michigan) — jak podaje „Observation Post", gazeta wydawana przez uczniów Nowojorskiego Colledge'u — **usunięto 60 studentów za protestowanie przeciw ograniczaniu wolności w szkole.** Na uniwersytecie Johna Hopkinsa redaktorowi gazety studenckiej zakazano podawania wiadomości o niedopuszczaniu mówców komunistycznych na teren uczelni. Młody dziennikarz, który nie podporządkował się zarządzeniu, zmuszony został do opuszczenia uniwersytetu.

Nad każdym krokiem i wypowiedzią studenta lub profesora czuwa komisja do badania „działalności antyamerykańskiej", uprawiająca **system szpiegostwa i donosicielstwa.** Obowiązkiem każdego wykładowcy w Colledge'u w Los Angelos jest donoszenie o każdej lewicowej wypowiedzi studenta na egzaminie lub w rozmowach prywatnych (!)

Dużo uwagi w systemie „wychowania" amerykańskiej młodzieży poświęca się jej **militaryzacji i przygotowaniu do awanturniczych planów „panowania światowego".**

Według relacji o wzroście militaryzmu w Ameryce, publikowanych przez wielu uczonych (m. in. prof. Einsteina i rektora Uniw. w Chicago Hutchiusa), w 1948 roku wydano około **100 milionów dolarów na przygotowanie studentów do służby wojskowej.** W ub. roku po raz pierwszy w historii USA wprowadzono **powszechną przymusową służbę wojskową w czasach pokojowych.** W colledge'ach i uniwersytetach zorganizowano przymusowe grupy przysposobienia wojskowego.

Na wyższych uczelniach USA nie ma miejsca dla młodzieży pracującej i Murzynów, natomiast szeroko otwarte są podwoje dla faszystów. „Tego rodzaju akcja imperialistów — pisze komitet MZS — pogorszy i tak już niezdrową atmosferę na uniwersytetach amerykańskich".

Studenci demokratyczni sprzeciwiają się zdecydowanie faszystowskiemu systemowi wychowania w USA, jednocząc się z wszystkimi siłami demokratycznymi świata **we wspólnej walce.**

W listopadzie ub. r. studenci 100 uniwersytetów i colledge'ów USA razem z demokratycznymi studentami wszystkich krajów wystąpili z hasłem MZS: „Studenci łączcie się w walce o pokój, niezależność narodową i demokratyzację nauczania". Studenci colledge w Stanie Michigan wysłali następujący telegram do sekretariatu MZS: **„Solidaryzujemy się ze studentami całego świata, zjednoczonymi w MZS i przyrzekamy dalej prowadzić walkę o pokój".**

W wielu miejscowościach studenci domagali się od rządu amerykańskiego prowadzenia polityki pokojowej, nie udzielania dalszej pomocy antynarodowemu reżimowi Kuomintangowi, polityki przyjaźni w stosunku do ZSRR. — W Filadelfii odbył się masowy wiec studentów medyków pod hasłem walki o pokój. Dziesiątki tysięcy studentów biorą udział w pracach organizacji „Postępowa Młodzież Ameryki", walczącej o prawa i interesy szerokich mas młodzieży.

Wraz z ogólnym wzrostem sił pokoju i demokracji rozszerza się ruch postępowej studenckiej młodzieży USA.

S.

Notatki węgierskie

W ub. tygodniu minęła rocznica podpisania polsko-węgierskiej umowy o współpracy i wymianie kulturalnej. Przy okazji podajemy wiadomości o pracy uczelni na Węgrzech.

Reforma studiów politechnicznych na Węgrzech wprowadziła *daleko idącą specjalizację.* I tak na wydziałach mechanicznych na Węgrzech utworzono sekcje: technologii fabrykacji, zużycia energii, komunikacji, maszyn rolniczych i włókienniczych. Na Wydziałach Elektrycznych studenci studiują w dwóch sekcjach: napięć wysokich i niskich. Wydziały Chemiczne kształcą inżynierów-chemików w trzech specjalnościach: chemii organicznej, chemii nieorganicznej i rolniczej. W zakresie budownictwa wprowadzona jest specjalizacja na: budowę dróg bitych i kolejowych, wodociągów oraz budowę mostów. Na Wydziałach Architektury obok podstawowej sekcji właściwego budownictwa istnieje sekcja planowania konstrukcji.

Studenci pracują zespołowo, podzieleni na grupy 20 — 30 — osobowe. Zapotrzebowanie narodowej gospodarki Węgier Ludowych na inżynierów jest ogromne. Plany Gospodarcze 3 i 5-letni przewidują *podwojenie liczby inżynierów.*

*

Reforma studiów medycznych objęła narazie tylko pierwszy kurs. Studenci pracują zespołowo w grupach 20-osobowych, kontrolowanych przez koło Medyków. Kierownikami tych grup są absolwenci medycyny a nawet kierownicy szpitali.

Profesorowie *są obowiązani* odbywać z kierownikami grup swojej specjalności *zebrania przynajmniej raz w miesiącu.*

Reforma studiów medycznych, zwalniając profesorów od obowiązku wykładania pełnego kursu danego przedmiotu umożliwiła im poświęcenie się w większym stopniu pracom badawczym. W wykładach profesorowie będą zapoznawać studentów z najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie swoich specjalności.

*

Budżet węgierskiego Ministerstwa Oświaty wzrósł w roku 1949 o 39,2 proc. w stosunku do roku poprzedniego; wynosi on 756,1 milionów forintów.

Wydatki na uniwersytety wzrosły z 50,6 milionów forintów do 89 milionów. Na politechnikę i Państwową Główną Szkołę Techniczną przeznaczono w roku bieżącym 14 mil. forintów, gdy w roku ubiegłym tylko 8,7 mil.

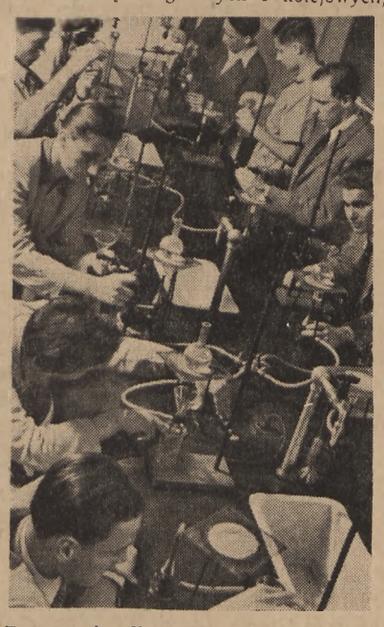

Pracownia fizykalna na uniwersytecie w Budapeszcie

Dziś nauka...

Dokończenie ze str. 1-ej

wencja dojdzie do nas w 1952 roku..

Przytaknąłem głową ze zrozumieniem. „Znam, zanadto dobrze znam..."

O PEWNYCH AKCJACH BRATNIAKA

W pobliżu gmachów uczelni na małym wzniesieniu stoi jeden z domów akademickich Politechniki. Przed nim — boisko sportowe (dość zaniedbane), wokół kępy drzew. Świeży morski wiatr orzeźwia gorące południe wiosenne.

Tu jest siedziba Bratniaka. Liczne rozmowy ze studentami „zorganizowanymi" i „niezorganizowanymi" wskazują jedno: od czasu, gdy do zarządu Bratniaka weszli ZAMP-owcy — działalność jego bardzo się ożywiła.

Nowi kierownicy podjęli koncepcję urządzenia imprez artystycznych w stoczniach portowych, świetlicach fabrycznych, w pobliskich wsiach zamieszkałych przez autochtonów i repatriantów.

W krótkim czasie orkiestra, chór i zespół recytacyjny Bratniaka stał się sławny na całym Gdańskim Wybrzeżu.

1 Maja stuosobowa ekipa wyjechała do Zlej Wsi, pierwszej spółdzielczej wsi na Pomorzu. Oto pisemna relacja jej mieszkańca:

„... dopiero pierwszy raz, jak na tej wsi jesteśmy, mieliśmy możność tak się wzniosle ubawić... Razem z nami i dziećmi naszemi wspólnie się studenci bawili, co nas bardzo rozweseliło i ubawiło i za co im jesteśmy bardzo wdzięczni i życzylibyśmy sobie, ażeby do nas częściej przyjeżdżali."

Jedyny to chyba Bratniak Politechniki, który tak żywo i z takim rozmachem zajął się akcją kulturalno - oświatową. Z rozmachem, którego pozazdrościć by mu mogły koła Wydziałów Humanistycznych i Uczelni Artystycznych.

Nie uważamy jednak, aby organizowanie imprez artystycznych — o najlepszym nawet poziomie ideowym — wyczerpywać mogło działalność Braniaka na zewnątrz: konieczna jest również pomoc techniczna dla wsi, pomoc elektrotechników, maszynowców...

A może tylko nie zostałem o niej poinformowany?...

ANDRZEJ WASILEWSKI

»JEDNOŚĆ« dom studentek krakowskich

Trzypiętrowy gmach z mnóstwem symetrycznie rozłożonych okien weneckich tworzy, zwłaszcza wieczorem, wspaniałą iluminację. Wewnątrz — długie korytarze o lśniących posadzkach z szeregiem numerowanych drzwi.

Dom studentek „Jedność" przy ul. Reymonta jest najbardziej okazałym, reprezentacyjnym żeńskim domem akademickim w Krakowie. Mieszka tu 604 studentek (w tym dwie Jugosłowianki) i... jeden tylko mężczyzna. Jest nim administrator domu-student Leśnictwa. Mimo bez wątpienia dużych trudności przy administrowaniu nowy kierownik nie narzeka na brak dyscypliny. Jest poza tym bardzo wyrozumiały, chociaż z niemałą zapewne przyjemnością widziałby bardziej szczere chęci koleżanek zmierzające do zachowania większej czystości w kuchenkach i łazienkach.

Niedawno FPOS powołał na terenie „Jedności" Samorząd Domu Akademickiego, w którego skład weszło 9 studentek. Zadaniem Samorządu jest współpracować z administracją oraz reprezentować interesy mieszkanek domu w Bratniej Pomocy Studentów U. J.

„Jedność" — to małe, w miarę samowystarczalne państewko. Ma własną stołówkę, której kierowniczką jest energiczna i zaradna studentka chemii (!) Jest tu także konsum z artykułami pierwszej potrzeby, coś w rodzaju salonu krawieckiego, zakład szewski, świetlica ZAMP-u, oraz obszerna sala o dogodnych warunkach do nauki zwana „uczelnią".

W ubiegłym roku akademickim przy przydzielaniu mieszkań w domach akademickich pierwszeństwo miały studentki materialnie źle sytuowane. Mimo jednak dwukrotnego rozpatrywania podań o mieszkania, wiele z obecnych mieszkanek „Jedności" dostało tu pomieszczenie bezpodstawnie. Ciągle nowe, wytworne kreacje — świadczą wymownie, że studentki te stać na zapłacenie czynszu mieszkaniowego w domach prywatnych. Z krzywdą dla innych, najbiedniejszych, zajmują one niesłusznie miejsce w Domu Akademickim.

W pokojach mieszka przeciętnie po trzy osoby. Wszystkim jest ciasno, ale na to nie ma rady, gdyż Bratnia Pomoc Studentów U. J. stanęła na stanowisku pomieszczenia w Domu jak największej ilości studentek. Jeśli chodzi o urządzenia wnętrz, to są one komfortowe: bieżąca zimna i ciepła woda, umywalnie w każdym pokoju, niemagannie funkcjonujące centralne ogrzewanie, światło elektryczne, kryte szafy ścienne. Oby więcej było takich Domów...

ANNA SZUBERT

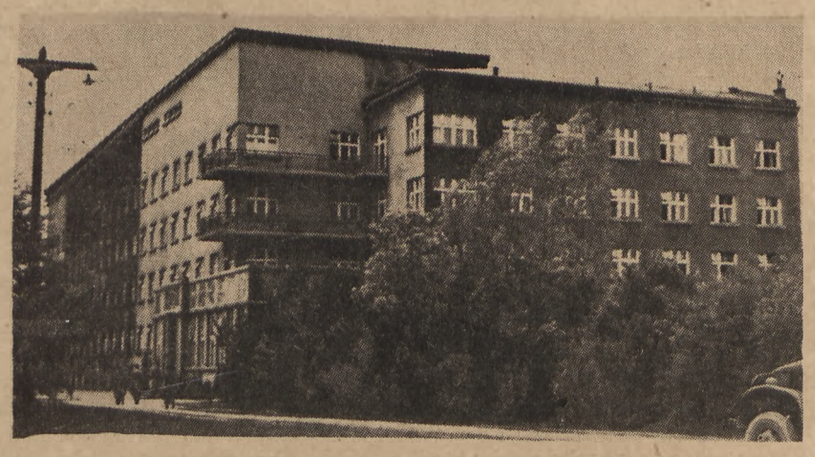

Kronika studencka

WARSZAWA

Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych przekazało studentom warszawskim 1200 par zelówek i obcasów. Jest to nadprogramowa pomoc ze strony TPMSW, nie przewidziana w planie na rok bieżący. Rozprowadzeniem zelówek i obcasów zajmą się Bratnie Pomoce uczelni.

W najbliższych dniach TPMSW przekaże Bratniakom 100 par obuwia, które w większej części otrzymają studenci Politechniki Warszawskiej. Przy rozdziale komisje biorą pod uwagę warunki materialne studentów.

*

Od nowego roku akademickiego powstanie przy Politechnice Warszawskiej trzyletni Kurs Hydrograficzny. Ukończenie kursu da tytuł inżyniera-hydrografa. Podania na zasadzie ogólnie obowiązujących przepisów o przyjęciach do szkół wyższych należy składać w sekretariacie Politechniki (Warszawa, ul. Lwowska) do dnia 30 czerwca.

*

W gmachu głównym Politechniki Warszawskiej Bratnia Pomoc uruchomiła punkt informacyjny dla młodzieży pragnącej wstąpić na Politechnikę. Informacji udziela się codziennie w godzinach 10—13. Zamiejscowi mogą otrzymywać informacje listownie.

ŁÓDŹ

W Łódzkim Ośrodku Propagandy Sztuki otwarto wystawę 30 projektów konkursowych przyszłego miasteczka uniwersyteckiego. W konkursie wzięli udział liczni znani architekci z terenu całej Polski.

KRAKÓW

Krakowskie Koło Polonistów urządziło otwarte zebranie z ciekawym referatem kol. Henryka Markiewicza pt. „Kluczowe zagadnienia marksistowskiej metody badań literackich". Odczyt zgromadził liczną publiczność studencką. W zebraniu i dyskusji udział wzięli prof. prof. J. Kleiner i K. Wyka. Prof. Wyka w obszernej wypowiedzi dyskusyjnej przedstawił marksistowską metodę badań jako wszechstronną i rewelacyjną na gruncie badań literackich. Znamienne jest, że wieczór ten pobudził do pozytywnego myślenia także studentów „niezorganizowanych".

*

Koło Mechaników Wydziałów Politechnicznych zorganizowało kurs samochodowy dla studentów. Kurs ma na celu upowszechnienie sportu samochodowego wśród studentów. W przyszłym roku akad. z kursu będą mogli korzystać studenci wszystkich wydziałów AGH. (za)

WROCŁAW

Rozegrany we Wrocławiu mecz o mistrzostwo ligi waterpolowej między miejscowym AZS a poznańską Spójnią przyniósł zasłużone zwycięstwo studentom 2:1. Bramki zdobyli: Iwanowski i Korpał, dla pokonanych — Wojciechowski. Zawody ze względu na niską temperaturę wody stały na miernym poziomie.

GDAŃSK

5 bm. BP Stud. Politechniki Gdańskiej urządziła w sali Teatru Wielkiego we Wrzeszczu koncert rozrywkowy z udziałem własnych solistów, orkiestry i chóru rewelersów. Studenci zyskali ogólną sympatię widowni. Frekwencja — bardzo duża.

TORUŃ

Na Uniwersyteckich Kursach Przygotowawczych w Toruniu zorganizowano akademię ku czci Aleksandra Puszkina. Referat o twórczości poety i jego walce z caratem odczytał jeden z kolegów. Na część artystyczną złożyły się deklamacje wierszy Puszkina, utwór fortepianowy skomponowany i odegrany przez kol. Kaczyńskiego, oraz pieśni wykonane przez chór żeński U.K.P.

W Szkole Asystentek Techn.
(zob. str. 6).

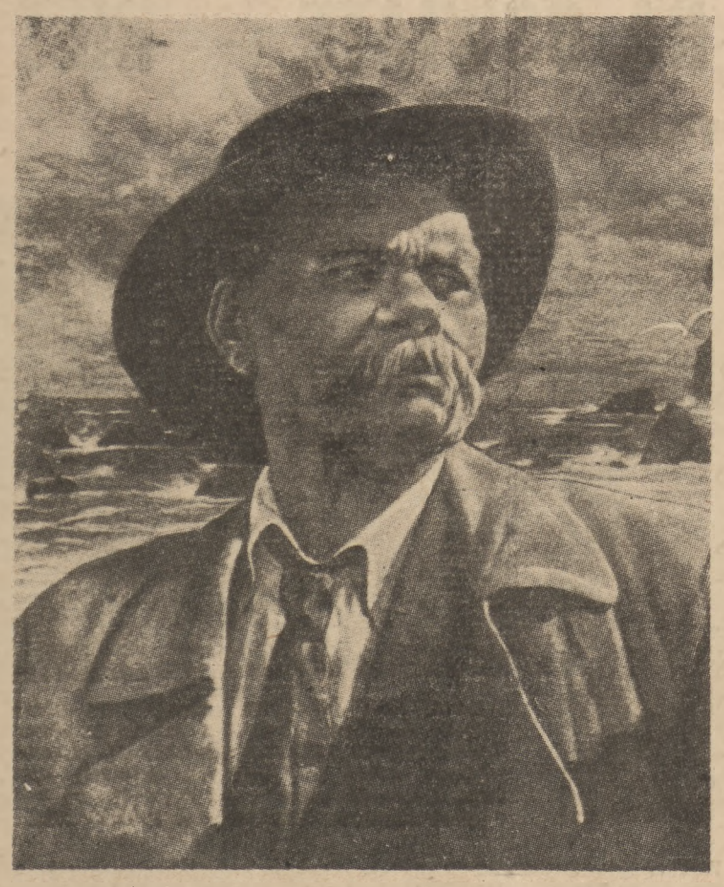

18 czerwca minęła 13 rocznica śmierci Maksyma Gorkiego — wielkiego pisarza radzieckiego, twórcy realizmu socjalistycznego

MAKSYM GORKI

Amerykańskie rozważania o sztuce

(Fragment opowiadania „Jeden z królów republiki")

Co pan myśli o sztuce? — zapytałem.

Spojrzał na mnie, przeciągnął ręką po twarzy i starł z niej szorstki wyraz złości. Znowu pojawiło się na niej coś młodzieńczego.

— Co pan powiedział? — zapytał.

— Co pan myśli o sztuce?

— E! — odrzekł spokojnie. — Nie myślę o niej, ja ją kupuję...

— Wiem o tym. Ale, być może, ma pan swoje poglądy i wymagania w tej dziedzinie?

— A! Oczywiście, mam swoje wymagania.. Sztuka musi bawić — oto czego żądam. Chcę się śmiać. W moim zawodzie mało jest okazji do śmiechu. Od czasu do czasu trzeba odświeżyć umysł czymś, co uspakaja... niekiedy zaś pobudzić energię ciała. Jeśli sztukę robi się na suficie czy też na ścianach, powinna ona pobudzać apetyt. Reklamy należy malować najlepszymi i jaskrawymi farbami. Trzeba, żeby reklama złapała was za nos z daleka, jeszcze o milę od niej i zaprowadziła od razu tam, dokąd woła. Wówczas się ona opłaca. Lepiej, jeśli statuetki lub wazy są zawsze z brązu niż z marmuru czy porcelany: służba rzadziej zbije brąz niż porcelanę. Bardzo piękne są walki kogutów i gonitwy szczurów. Widziałem to w Londynie... bardzo piękne! Muzyka powinna być patriotyczna. Każdy marsz jest dobry, ale najlepszy jest marsz amerykański. Ameryka jest najdoskonalszym krajem świata i dlatego muzyka amerykańska nie ma równej sobie w świecie. Dobra muzyka jest zawsze tam, gdzie są dobrzy ludzie. Amerykanie są najlepszymi ludźmi pod słońcem. Mają najwięcej pieniędzy. Nikt nie ma tyle pieniędzy, co my. Dlatego też wkrótce cały świat przyjdzie do nas...

Słuchałem jak zarozumiale bzdurzył ten zdziecinniały starzec i z wdzięcznością myślałem o dzikich w Tasmanii Mówi się, że również są ludożercami, ale mają mimo to rozwinięte uczucia estetyczne.

— Jak się panu podobają wiersze? — zapytałem.

— Wiersze? — powtórzył pytanie, spuszczając wzrok w dół na buty i zmarszczywszy czoło. Zamyślił się i poderwawszy głowę pokazał mi całe swoje uzębienie. — Wiersze? A, tak! Bardzo mi się podobają. Życie będzie bardzo wesołe, kiedy wszyscy zaczną drukować wierszowane reklamy.

— Jaki jest pański ulubiony poeta? — pośpieszyłem z innym pytaniem.

Starzec spojrzał na mnie zdziwiony i zwolna zapytał:

— Co pan powiedział?

Powtórzyłem pytanie,

— Hm.. z pana jest bardzo zabawny chłop! — rzekł niezdecydowanie kiwając głową. — Za co mam lubić poetę? I dlaczego należy go lubić?

— Pan mi wybaczy! — odezwałem się ocierając pot z czoła, — Chciałem pana zapytać, jaka jest pańska ulubiona książka? Nie biorę oczywiście pod uwagę książeczki czekowej...

— O! To jest inna sprawa! — zgodził się. — Lubię dwie książki: — Biblię i Księgę Buchalteryjną. Obie jednakowo pobudzają umysł. Już, gdy się je bierze, czuje się, że w nich zawarta jest siła, która daje ci wszystko, co potrzebne.

„Kpi ze mnie!" — pomyślałem i spojrzałem z uwagą na jego twarz. Nie. Wzrok zdziecinniałego starca rozpraszał wszelkie wątpliwości co do jego szczerości. Siedział w krześle jak tkwi wyschnięte jądro w łupinie orzecha. I widać było, że jest przekonany o prawdzie swych słów...

Przekład
WALDEMARA KIWILSZO

J. GRYGOLUNAS

MASKI

(Dokończenie)

Rys. L. E. STEFAŃSKI

Po powstaniu warszawskim znalazłem się w małej, krytej słomą wiosce koło Częstochowy. Armia Radziecka forsowała na wschodzie Wisłę. Ciągle przychodziły nowe wieści, że moment wyzwolenia zbliża się coraz bardziej. Kilka razy przeleciały na zachód, głucho dudniąc w powietrzu, radzieckie bombowce. Niemcy do wioski zaglądali bardzo rzadko. Kiedy przyjeżdżali, bardziej interesowali się bydłem, niż uchodźcami. Białe śniegi leżały na połach. Pomiędzy chałupami chłopi przekopywali ścieżki.

Chodziłem w wypchanych słomą i za dużych na mnie butach z cholewami. Paliłem w gazecie grubą machorkę i codziennie jadłem z gospodarzami z jednej misy kartofle zalane gorącym mlekiem. Pięć dni po Nowym Roku przyjechała do mnie Regina. Mieszkała z matką w sąsiedniej wiosce. Dowiedziała się od listonosza, że jestem w Krupnikach i postanowiła mnie zawiadomić, że we dworze w Skupii właściciel majątku i okoliczni ziemianie organizują komplety drugiej klasy liceum i uniwersyteckie. Regina miała zamiar zapisać się na drugi rok polonistyki.

Ty mógłbyś — powiedziała, kiedy siedzieliśmy w mojej małej, zadymionej izdebce — nareszcie zrobić maturę. Zanim skończy się wojna, będziesz miał już papierek. Została u mnie na noc. Spała na wąskim, zawszonym sienniku. W nocy słyszałem, jak obraca się z boku na bok, zdejmuje koszulę i gniecie wszy paznokciami.

Byłem już ubrany. Pod pelargoniami na oknie leżał „Nowy Kurier Warszawski". Podniosłem doniczkę i czytałem: „Chwila, w której żyjemy, jest to chwila dziejowa, jakiej nie ma równej w znanych nam kataklizmach historycznych. Chwili takiej nie wolno przespać, ani nie wolno obecnie czekać na cud. Kto nie potrafi stanąć w obronnym szeregu przeciwko huraganowi komunizmu — nie ma prawa do życia".

Futrzana czapka rozgrzewała mi uszy. Wyszedłem na dwór. Regina nakładała łańcuch na tylne koło roweru. Do Skupii przyjechaliśmy o dwunastej w południe. Regina zaprowadziła mnie do dworku administratora. Znała go jeszcze sprzed wojny. Wysoki mężczyzna z czarnym wąsikiem, w gabardinowych bryczesach, i obcisłych oficerkach — pokazał nam pokój, w którym mieliśmy nocować. Odszedł, obejmując w pół Lolę, swoją platynową kuzynkę.

Zapisy rozpoczęły się. Przed gankiem pałacu stał długi szereg bryczek. Konie parskały na mrozie. Biała para unosiła się z ich nozdrzy. Otrzepałem buty ze śniegu i wszedłem z Reginą do hallu. Stałem w zabłoconych cholewach na błyszczącej posadzce. Pomimo, że na dworze było jeszcze widno, tu paliły się [illegible]. W tak [illegible] ganckо ubrane kobiety i mężczyźni w odprasowanych spodniach. Z sąsiedniego pokoju dobiegały dźwięki patefonu i głośne śmiechy.

Do gabinetu kuratora wszedłem pierwszy. Za długim stołem siedziało dwóch mężczyzn. Jeden z nich miał czarne wąsy i brodę. Drugi był łysy. Na ścianie wisiał arras: rycerze kruszący kopie.

— Pan jest skąd? — zapytał ten z czarną brodą.

— Z Warszawy.

— Ach, z Warszawy! — powtórzył. — Na pewno z powstania?

— Tak! — przytaknąłem głową.

— Aha! A teraz pan mieszka...?

— Teraz mieszkam w Krupnikach

— We dworze? — rzucił szybko.

— Nie, u gospodarza — powiedziałem.

— Aha, u gospodarza! Proszę zanotować — zwrócił się do łysego. — Pan jest z Warszawy i mieszka u gospodarza. — Nazwisko pana?

— Witkowski!

— Aha, Witkowski! Pana ojciec miał majątek, fabrykę? — pytał czarny.

— Nie, nie miał majątku ani fabryki — zagryzłem wargi.

— Cóż więc robił? — Człowiek z brodą oparł się silnie łokciami o sukno stołu.

— Mój ojciec... — zacząłem. — Mój ojciec... — powtórzyłem niepewnie, zginając spocone palce. — Mój ojciec był sędzią — dodałem silnie.

— Aha — pan z brodą stukał palcami po stole. — Był sędzią — mówi pan, że był sędzią. Witkowski z Warszawy! Czy pan kurator pamięta? — zwrócił się do łysego.

— Nie, nie pamiętam — powiedział łysy.

— Może panowie przypomną sobie — brnąłem dalej w kłamstwo — mój dziadek miał koło Krakowa dwa majątki?

— Witkowski, koło Krakowa, hę? — człowiek z brodą zaczął gładzić czarny jej koniec — nie, szanowny panie! Nie przypominam sobie. Muszę zapytać żony! A państwo w Warszawie mieliście duże mieszkanie? — przewiercił mnie małymi oczkami.

— Dwa pokoje!

— Sędzia i dwa pokoje? — łysy porozumiewawczo spojrzał na czarnego.

— Tak, ale podczas okupacji było nam bardzo ciężko — dodałem plącząc się.

— No, a przed wojną? — zapytał kurator.

— Przed wojną mieliśmy pięć pokoi w Alei na Skarpie!

— A, w Alei na Skarpie — ziemianin z czarną brodą opadł na poręcz antycznego fotela. — Ładne mieszkania były w Alei na Skarpie. Wie pan — zwrócił się do kuratora — hrabina Maria miała tam zimowe mieszkanie.

Kurator spojrzał na mnie. — No dobrze! — powiedział. — Nasze komplety będą się odbywały dwa razy w tygodniu, w czwartki i piątki. Proszę przychodzić punktualnie o drugiej po południu. Niech pan się na nas nie gniewa, panie Witkowski, — przeciągnął moje nazwisko — ale komplety urządzamy wyłącznie dla naszych rodzin. Naszych, to znaczy — naszej sfery! Nie wystarczy nam przecież miejsca dla wszystkich — dodał wyciągając do mnie rękę z długimi paznokciami i wielkim sygnetem na palcu.

Regina siedziała przy małym stoliku o jednej nodze. — Idź szybko — powiedziałem, kiedy przywitała mnie pytającym wzrokiem. — Zaczekam na ciebie u administratora.

Na drugi dzień rano wracaliśmy, przerzynając przednimi kołami rowerów świeży, spadły w nocy śnieg. Byłem zły, że nie powiedziałem prawdy: — Panowie, mój ojciec jest szewcem. Jest szewcem z ulicy Siennej! — Byłaby to przecież jedyna przyjemność tej mojej pierwszej i ostatniej podróży do Skupii.

V

Po powrocie do Warszawy zamieszkałem z kolegą na Wilczej. Ojciec stracił sklep i złorzeczył na wojnę, Niemców, komunizm i obecne czasy. Nie mógł wytrzymać pomiędzy ruinami Warszawy i wyjechał do krewnych do Krakowa. Matka mieszkała na wsi u babki. Pracowałem na Nowym Świecie w Monopolu Tytoniowym. Nie miałem czasu myśleć o maturze. W grudniu 45 przyszedł do mnie Tadeusz.

— Co robisz teraz — zapytałem go, układając nowy przydział papierosów.

— Chodzę na kurs wstępny Uniwersytetu — odpowiedział, przeglądając moje książki. — Jeżeli chcesz, to możesz się jeszcze zapisać.

Przez całą noc siedziałem nad podręcznikami, a rano zamiast do biura poiechałem na Uniwersytet. Złożyłem papiery i zostałem studentem Kursu Wstępnego. Do drugiej pracowałem w Monopolu, od trzeciej siedziałem na wykładach na ulicy Górnośląskiej. Po trzech miesiącach nauki dostałem stypendium i rzuciłem biuro. W Bratniaku, gdzie jadałem obiady, spotkałem Halinę, siostrę Chocimskiego.

— Co za szczęście! wykrzyknęła, podając mi rękę do pocałowania. — Cóż pan studiuje na naszej pięknej uczelni?

— Kurs wstępny, proszę pani — odpowiedziałem.

— Kurs wstępny?! — powtórzyła, gubiąc uśmiech na pełnych wargach. — Myślałam, że mogę nazwać już pana kolegą, ale, jak widzę, trzeba będzie czekać cały rok na to święto!

— Cóż, to przecież nie moja wina — zacząłem się jąkać. — Nie zdążyłem zrobić matury. Przecież to nic strasznego?

— No tak, ale jaki tam u was jest poziom? Bardzo niski! Nie zaprzeczy pan, prawda?

— Przeciwnie, proszę pani, — odpowiedziałem — bardzo wysoki!

— Żartuje pan!? Zresztą broni pan przecież swoich własnych interesów. Do widzenia — przeciągnęła nie patrząc już na mnie, ale na żonglującą talerzami kelnerkę. Odeszła, nie podając mi ręki.

Tadeusz siedział nad talerzem zupy. — Wiesz, powiedział — proponują mi, żebym redagował „Akademika". Nie wiem tylko, co zrobić — ciągnął dalej. — Prezes Bratniaka pytał się, na którym jestem roku. Powiedziałem: jestem na pierwszym roku polonistyki. Nie mogłem inaczej. Wszyscy redaktorzy działów są na drugim, albo trzecim roku studiów. Jakby to wyglądało: redaktor naczelny bez matury i na kursie wstępnym.

Przyszedł kwiecień. Słońce grzało tak silnie, że można było chodzić bez jesionki. Z okien domu dla akademiczek na Górnośląskiej wyglądały opalające się twarze. Na ulicy Profesorskiej bzy rozwijały pączki. Codziennie przebiegałem szybko z Tadeuszem wysoką Górnośląską i idąc chyłkiem w dół, koło Akademii Sztuk Pięknych, wracałem do wielkiego gmachu na rogu Górnośląskiej i Rozbrat, w którym odbywały się wykłady kursu wstępnego. Wchodziliśmy do budynku piwnicami od ulicy Rozbrat. W ten sposób mieliśmy pewność, że nikt nas nie zauważy.

W stołówce przy stole pracowników Bratniaka zbierała się jego elita. Siedzieliśmy z Tadeuszem koło otwartego okna, przez które dobiegało gdakanie kur trzymanych w zagrodzie przez kierowniczkę kuchni. Podeszła do naszego stołu Irma Sterlingen o wielkich skośnych oczach. Na sukience miała znaczek ZWM. Wyjmowaliśmy z papierowych torebek dyniowe pestki. Sterlingen usiadła koło nas i zapytała: — Koledzy chodzą zdaje się nie tylko na Uniwersytet. Prawda? Prawie codziennie spotykam kolegów na Myśliwieckiej. Może chodzicie do Akademii Sztuk [illegible]?

Tadeusz wyrzucił wyłuskane pestki otwartą dłonią za okno. — My chodzimy do Konserwatorium, koleżanko — mrugnął do mnie okiem.

— Na śpiew? — uśmiechnęła się.

— Nie, koleżanko, na flety! — odpowiedział Tadeusz. Podano nam drugie danie. Za krzesłami stali studenci, czekający na wolne miejsce.

W następnym miesiącu ogłoszono strajk akademicki. Studenci wyższych lat obawiali się obniżenia poziomu swojej uczelni przez absolwentów kursu wstępnego.. Poszedłem do sali kolumnowej na odprawę z rektorem. Studenci siedzieli w ławkach, stali pod ścianami i zadawali rektorowi pytania. Naziadliwiej przeciwko kursantom wystąpiła Halina Chocimska. Mówiła: — My, studenci wyższych lat, musimy bronić poziomu i honoru naszej uczelni. — W pierwszej ławce siedziała Irma Sterlingen. Po skończonym zebraniu zaczekałem na nią przy wyjściu na kamiennych schodkach.

Kiedy zbiegła z nich, podszedłem do niej i powiedziałem: — my, koleżanko, nie chodzimy do Konserwatorium. To nieprawda! My studiujemy na kursie wstępnym, a widzi nas pani dlatego codziennie na Myśliwieckiej, bo ukrywamy, że nie mamy matury.

VII

Rok 1948. Jestem asystentem Wydziału Weterynarii na Uniwersytecie Warszawskim. Pracuję w laboratorium, egzaminuję studentów, studiuję w bibliotece i robię zastrzyki psom przeciwko wściekliźnie. Ojciec próbował założyć sklep szewski w Krakowie. Po roku go zlikwidował.

„Bandyci — napisał do mnie — zżerają podatkami. Nie można nawet zarobić na nowy kapelusz. Po co mi taki interes? Co innego dawniej, Zeneczku! Czy pamiętasz księżnę Czartoryską i naszą antresolkę?! Będę teraz handlował walutami — kończył list ojciec. — Starość nie radość, ale muszę przecież jakoś zarabiać. Proponują mi, żebym pracował w spółdzielni. Też pomysł! No powiedz, Zeneczku, jakże mogę pracować w spółdzielni dla państwa, kiedy dawniej czeladnicy pracowali dla mnie. Gdzie tu honor i gdzie kalkulacyja? Co innego dolarki, twarde, miękkie! Waluta to jest interes! Nie płaci się podatków. Każda nowa transakcja powiększa kapitał zakładowy. To tylko mi pozostało. „Firma Witkowski" musi egzystować!..."

Ojciec umarł w trzy miesiące po napisaniu tego listu. Leżał dostojnie wyciągnięty w trumnie, w białej koszuli i czarnym tużurku.

Matka po śmierci ojca wyjechała do Łodzi. — Muszę pracować — powiedziała do mnie, kiedy odprowadzałem ją na dworzec. — Ojciec był wielkim dziwakiem. Zrozumiałam, że życie jest przecież proste!

Matka pracuje teraz w kuchni fabryki włókienniczej. Przysłała mi zdjęcie: stoi w białym fartuchu, białej chusteczce na głowie i miesza zupę drewnianą łyżką w wielkim bielonym kotle.

*

Była godzina dwunasta. Siedziałem na skórzanej kanapce w laboratorium i wycinałem z kartonu małe maskarony. Przez matowe szyby okna i otwarty wietrznik wpadało do pokoju słońce. Wykrojone maski układałem na białym stole.

O godzinie w pół do pierwszej wpadł do pracowni starszy asystent Paweł, trzymając pod pachą niebieską teczkę z moimi rękopisami.

— Zenek — krzyknął od progu. — Zenek, twój pamiętnik bardzo mi się podobał!

Usiadł ciężko przede mną na kanapce. Włożył rękę do tylnej kieszeni spodni i wyjął z niej paczkę papierosów.

— A to co? — pokazał ze śmiechem moje maskarony. — Zenek, co tobie? Czy ty już zupełnie zbzikowałeś, chłopie? — zaśmiał się z głębi piersi płynącym śmiechem.

Zapalił papierosa i ciągnął dalej: — I cóż z tego, że ludzie zakładali na twarze maski? Prawie wszyscy bohaterowie twojego pamiętnika nosili je stosunkowo niewinnie. Można powiedzieć: byli mało zamaskowanymi w

życiu funkcjonariuszami niesprawiedliwego ustroju społecznego. — O której masz ćwiczenia? — przerwał na chwilę.

— O wpół do drugiej — odpowiedziałem mnąc i po kolei wrzucając maskarony do kosza.

Paweł zaśmiał się. — Od razu widać, że nie przeżyłeś wielkiej maskarady! Żyjesz jeszcze pod urokiem ciągłego wspominania. Zanim pozbędę się ostatniego namaszczonego w cieple rodzinnym uśmiechu, muszę wpierw dobrze poznać to wasze socjalistyczne życie. Proszę bardzo! Poznawaj. Teraz opowiem ci o jednym zdarzeniu. Cóż znaczą wobec niego tekturowe maseczki twoich bohaterów?

Zaciągnął się dymem i mówi: — Dnia 7 maja, w przeddzień kapitulacji Niemiec, jechałem o świcie do Spandau. W pobliżu Falkenhafe stał na zakręcie szosy Dodge z przestrzelonym motorem, a na asfalcie leżało siedem skulonych ciał polskich żołnierzy. Wyskoczyłem z oficerem z samochodu. Wszyscy żołnierze leżeli twarzami do ziemi. Zamiast głów była roztrzaskana kulami biało-czerwona miazga. Strzelano z pistoletów maszynowych z bliska. Kazano im położyć się na ziemi, rozstrzelano celując nad potylicę z odległości kilkudziesięciu centymetrów. Ciała były jeszcze ciepłe...

— Nie minęła godzina... — oficer pokazał żołnierzy fajką.

— Wsiedliśmy do samochodu i za pięć minut byliśmy u komendanta wojennego Falkenhafen. Po drodze w rowie przy szosie, dwa kilometry za miejscem zbrodni, leżały niemieckie pistolety maszynowe. Było ich piętnaście. Przed komendą w Falkenhafen stało piętnastu SS-manów. Obojętnie palili papierosy i fajki.

Pół godziny temu przyszli dobrowolnie z lasu do Falkenhafen. Powiedzieli: „Poddajemy się dobrowolnie. Nie chcemy walczyć za hitleryzm i faszyzm".

Wstałem z kanapy. Podszedłem do okna i wyjrzałem na dziedziniec. Przy odbudowywanym gmachu za biblioteką robotnicy mieszali wapno. Po schodach szli studenci na ćwiczenia.

(4)

LITERATURA narodowi

O dwu nurtach

PIOTR DOŁOWIAK

ROZPATRUJĄC dynamikę rozwoju kultury i zastanawiając się nad naukowymi, historycznymi kryteriami jej oceny, mówiliśmy o walce klasowej jako czynniku determinującym ostatecznie procesy rozwojowe, o konfliktach klasowych jako ostatecznej przesłance oceny.

Czas jednak zająć się epoką literacką, procesami i konfliktami, które istnieją w jej granicach: romantyzmu czy odrodzenia, moderny czy pozytywizmu. Przynajmniej ich nazwy i następstwo pozostały w pamięci jako wspomnienie błogich godzin nad podręcznikiem historii Literatury.

Obraz epoki, który odnajdziemy w stereotypowych podręcznikach albo wykładach nie jest zakłócony żadnym konfliktem ani zamącony jakąkolwiek sprzecznością. O ile przeskok od epoki do epoki jest według tych podręczników rezultatem antagonizmu (powiedzmy — między uczuciem i rozumem w ich wiecznych wcieleniach), o tyle w granicach epoki przeciwieństwa zacierają się, a nawet jeśli istnieją — to stanowią fakt mało ważny, o którym wspomina się w nawiasach, czy na marginesie.

Wielkie zadanie nowej, na materialistycznych podstawach ugruntowanej wiedzy o literaturze polega na tym, aby wtargnęła do niej rzeczywista historia. Jest zaiste paradoksem, że idealistyczni historycy obywali się bez niej. Nareszcie trzeba rozbić ten bałamutny obraz epoki literackiej, pokazać ją w rzeczywistych sprzecznościach i zmaganiach. Orientujemy się przecież, że literatura panująca, od której nazwę bierze epoka, jest ideologią klasy panującej. Czy ma ona monopol na literaturę? Tak jak społeczeństwo rozdarte tragicznymi różnicami przeciwstawia jedną siłę klasową drugiej, klasę panującą — klasom uciskanym, podobnie dzieje się w literaturze. Stąd leninowska teza o dwóch przeciwnych nurtach w kulturze każdej epoki; tezę tę potwierdza każdy rozdział prawdomównej historii literatury. Kiedy wydobędzie się z zapomnienia i wbrew solidarystycznym ujęciom ukaże postępowe prądy potężniejących sił społecznych w walce z literaturą dominującą, wówczas uchwycimy w obrębie epok **stawanie się literatury** na gorącym uczynku.

Czy pokażemy **prawdziwie** polską literaturę XVII wieku, jeśli pominiemy jej radykalną społeczno-religijną poezję arian, walczącą z klerykalno-szlacheckim obskurantyzmem, prawowiernością i nietolerancją? Czy zrozumiemy prawidłowo wiek XVIII bez nurtu libertyńskiej, antykościelnej i antyfeudalnej literatury? Czy obraz ostatnich faz rozwoju literatury nie będzie zakłamany, gdy zabraknie proletariackiej twórczości, wpierw w postaci praktycznych zapisków i rewolucyjnych dokumentów, które w rzeczywistości nabierają pewnego literackiego znaczenia — aż do powieści proletariackiej lat międzywojennych?

Fałszerstwo nauki burżuazyjnej polegało na eliminowaniu czy dyskwalifikowaniu tych nurtów, czasem ledwo bijących, często potężnych i patetycznych, będących wyrazem dojrzewania nowych sił historycznych.

Stosunek do głównego konfliktu ideowego epoki, będącego uświadomioną sprzecznością bytu ekonomicznego, decyduje z marksistowskiego punktu widzenia o ustawieniu barykad literackich walk. Ten stosunek zdradza, **czy autor staje po stronie postępu, czy sił wstecznych.** Czy umie stanąć oko w oko z najistotniejszą problematyką współczesności, czy też ucieka od niej na peryferie, cofa się w przeszłość, albo zamyka we własnym, ciasnym światku.

Za każdym razem, gdy nowe siły społeczne dojrzeją na tyle, że zdołają rozerwać pęta niewoli klasowej, niechybnie zwycięża w literaturze wzmagający się nurt, który do tej pory przebijał się pod prąd dawnej ideologii. Miejsce minionego konfliktu ideologicznego zajmie nowe historyczne przeciwieństwo — wynik innego układu sił klasowych — które stanowić będzie znamię nowej epoki literackiej.

P.S. Przed wakacjami ukaże się jeszcze jeden numer pisma, zatem winy za fakt, że po czterech felietonach teoretycznych nie ukażą się w tym roku projektowane felietony historyczne: o mieszczańskim realiźmie krytycznym, o realizmie socjalistycznym i o dzisiejszej polskiej literaturze — nie ponosi ani autor felietonu, ani (tym bardziej) redakcja pisma, **a po prostu wakacje.** Chyba warto jednak do zagadnień tych powrócić w następnym roku szkolnym. — Jak sądzicie?

Szmirowata produkcja Hollywood coraz większą i coraz bardziej mętną falą zalewa Włochy, wypierając rodzimą twórczość filmową. W związku z tym we Włoszech opowiadają następującą anegdotę:

W MUZEUM

— Tutaj widzą państwo kły mamuta, — a tu największy skarb muzeum: kawałek autentycznego filmu włoskiego.

TYDZIEŃ KULTURALNY

GENTRALNĄ WYSTAWĘ MICKIEWICZOWSKĄ połączoną z Puszkinowską otwarto 20 czerwca w Muzeum Narodowym w Warszawie. Będzie ona trwała do końca września br., po czym przewieziona zostanie do innych miast Polski: Krakowa, Wrocławia, Poznania.

Fragment wystawy

Wystawa Mickiewiczowska, opracowana przez dra Aleksandra Semkowicza, ma charakter dokumentarny: obejmuje m. in. cenne autografy pisarza, wszystkie dzieła wydane w języku polskim, pamiątki osobiste oraz szereg portretów i rzeźb. Na wystawie Puszkinowskiej bardzo ciekawie przedstawia się dział tłumaczeń dzieł Puszkina na język polski, połączenie zaś obu wystaw jest świadectwem przyjaźni narodu polskiego i narodów ZSSR.

Niezależnie od wystawy Centralnej 2 lipca wyruszy w objazd po Polsce Autobusowa Wystawa Mickiewiczowska i Puszkinowska, której zadaniem będzie popularyzacja obu wielkich poetów w najdalszych zakątkach kraju. W akcji tej wezmą również udział 4 objazdowe wystawy powiatowe, zorganizowane przez ośrodki muzealne w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu.

Za granicami Polski również odbywają się uroczystości ku czci naszego poety M. in. w Lozannie, gdzie Mickiewicz przez pewien czas wykładał na tamtejszej wszechnicy, odbyła się ostatnio uroczysta akademia.

* * *

MARTIN ANDERSEN NEXÖ, znakomity literat duński, nie jest obcy społeczeństwu polskiemu. Ten

pisarz demokrata, bojownik o prawa człowieka i postęp, wziął w ub. roku udział w Światowym Kongresie Intelektualistów we Wrocławiu. Z książek A. Nexö przetłumaczonych na język polski „Ditta" wydana w ubiegłym roku jest już wyczerpana. Niedługo ukażą się w wydawnictwie „Książki i Wiedzy" dalsze jego książki: „Pelle zwycięzca", „Czerwony Marten" i „Wspomnienia".

Przypadająca w tym roku 80 rocznica urodzin pisarza uczczona będzie w Polsce uroczystą akademią 1 lipca.

Reakcyjne pisma duńskie rozpoczęły ostatnio ostrą kampanię przeciw Andersenowi Nexö, wzywając do przemilczenia w Danii jubileuszu pisarza. Pretekstem do tych wystąpień były sfałszowane fragmenty przemówienia Nexö w Moskwie.

* * *

„GÓRNICY — LITERACI-AMATORZY PISZĄ" — konkurs pod tym hasłem zorganizował referat twórczości amatorskiej Zw. Zaw. Górników. Liczby: 53 autorów (w tym 75 proc. pracowników fizycznych), 149 nadesłanych prac — są wymownym świadectwem rozszerzania się zasięgu twórczości amatorskiej.

Nagrody pierwszej nie przyznano. W jej miejsce dwie drugie nagrody otrzymali robotnicy: S. Smolarczyk za opowiadanie „Nałóg", oraz A. Joszek za opowiadanie „Rykała". Prace kilku autorów wyróżniono. Zw. Zaw. Lit. Pol. zwrócił uwagę na nowe talenty i postanowił zaopiekować się nimi.

* * *

WYSTAWĘ RZEŹB WITA STWOSZA z ołtarza kościoła Mariackiego w Krakowie urządzono na Wawelu w ramach „Dni Krakowa" staraniem Państw. Pracowni Konserwatorskiej na Wawelu. Już od dłuższego czasu przeprowadza ona nad ołtarzem, rozłożonym na setki części prace konserwatorskie (usunięto uszkodzenia, odsłonięto autentyczne, stare złocenia), przed ustawieniem olbrzymiego tryptyku

Fragment ołtarza w kościele Mariackim

(11 metrów szer. i 13 dług.) na dawnym miejscu. Arcydzieło to tworzył Wit Stwosz przez lat 12: od 1477 — 1489 r.

ANALFABECI I PÓŁANALFA-BECI rejestrują się od 10 dm. w miastach, wsiach i zakładach pracy. Rejestracja jest podstawowym krokiem do gruntownego zwalczania analfabetyzmu w kraju i odrobienia wiekowych zaniedbań na tym polu. Społeczna walka z klęską analfabetyzmu, pozostawionego przez ustrój kapitalistyczny ma zarazem ogromne znaczenie dla naszej polityki kulturalnej, zdobędzie bowiem nowego konsumenta i umożliwi mu korzystanie z dorobku kultury.

W wyniku walki z ciemnotą do końca 1951 r. nie będzie w Polsce ani jednego analfabety. (W r. 1931 — 23,1 proc. ludności nie umiało czytać ani pisać).

Państwowy Instytut Wydawniczy opracowuje wzorową, drukowaną specjalną czcionką „pierwszą książkę". Jej zadaniem będzie zachęcić do czytania początkującego i niewprawnego czytelnika, któremu grozi niebezpieczeństwo wtórnego analfabetyzmu.

* * *

Jakie są postulaty naszego społeczeństwa wobec twórcy?

Jasną odpowiedź na to pytanie dał Bolesław Bierut jeszcze w listopadzie 1947 r.:

„Twórczość artystyczna i kulturalna winna być odzwierciedleniem wielkiego przełomu, jaki naród przeżywa".

I dalej:

„Trzeba, żeby nasi twórcy współcześni pamiętali, że ich dzieła powinny kształtować, porywać i wychowywać naród. Trzeba, aby nasi twórcy, nasza literatura, nasz teatr, nasza muzyka, nasz film, związane były jak najściślej ze społeczeństwem i jego bolączkami i dążeniami, z jego wysiłkami, z pracą, marzeniami, aby wskazywały mu drogę, mobilizowały do twórczej pracy, aby wydobywały z ludzi najszlachetniejsze pierwiastki i stawały się bodźcem postępu i doskonalenia społecznego".

Nasze malarstwo ciągle jeszcze szamocze się w formalistycznie postawionej problematyce barw i świateł, kropek i kresek, stale hołduje „nowatorskim", a w gruncie rzeczy starym tradycjom sztuki dekadenckiej i skłania głowę przed „świetnością zachodu", negując tradycje klasycznej (narodowej) sztuki postępowej.

Sztuka, malarstwo powinny nie tylko nadążać za wydarzeniami społecznymi, lecz powinny oświetlić reflektorem twórczości perspektywy rozwoju społecznego. A tymczasem...

Zmienia się krajobraz wsi polskiej. W chatach wiejskich płoną żarówki elektryczne, gra radio, na pole wyjeżdżają maszyny, organizują się spółdzielnie produkcyjne. Zboże jest większe. Zboża jest więcej.

Będzie jeszcze więcej. Zmienia się oblicze miasta, fabryki, huty, kopalni. Robotnik wyzwolił się z wyzysku kapitalisty. Wre praca. Grają maszyny. Snuje się płótno. Produkuje się więcej węgla, więcej maszyn, więcej stali. Powstają nowe huty, nowe fabryki. Rosną zastępy bohaterów pracy, bohaterów naszych czasów. Plan wypełniony w 100 proc., w 200 proc. Norma w 600 proc. Praca przestała być złem koniecznym. Praca stała się treścią życia, dumą szlachetną człowieka.

Zadaniem artysty jest pokazać otaczającą go rzeczywistość, pokazać te wszystkie nowe zjawiska, i nie tylko pokazać. Mobilizować do wypełnienia wielkich zadań społecznych. Natchnąć człowieka wiarą, pomóc mu w realizacji jego zadań.

Teoretyk i klasyk realizmu socjalistycznego, — Maksym Gorki — mówił: **„Artysta — to sumienie swego kraju, swojej klasy; jego ucho, oko i serce; on jest głosem epoki".**

PIEŚNI MASOWE „PO PROSTU" (4)

Pieśń o żniwach

muzyka: ST. PRÓSZYŃSKI **(z »Suity pokoju«)** **słowa: TADEUSZ MAREK**

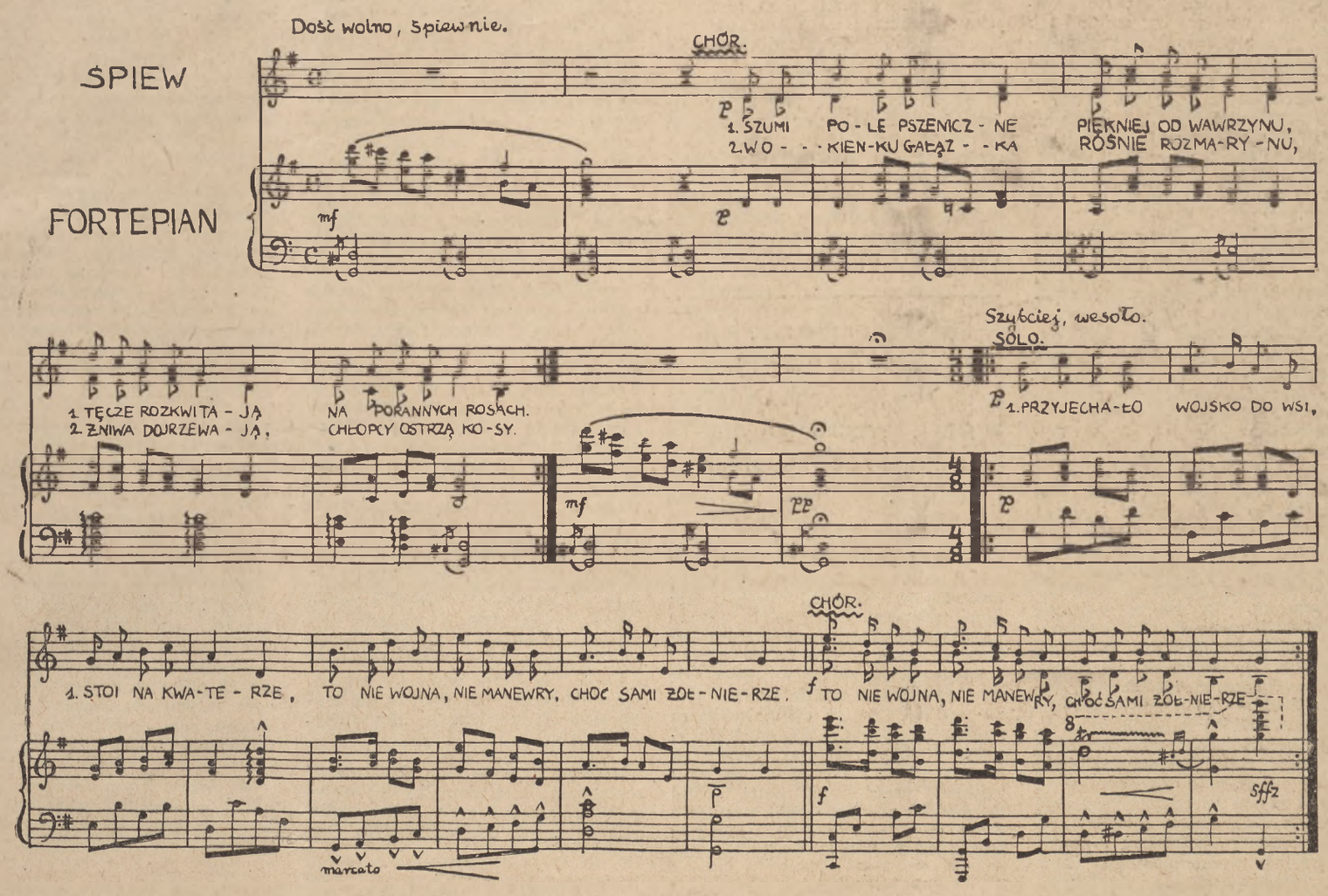

CHÓR: **Szumi pole pszeniczne piękniej od wawrzynu,
tęcze rozkwitają na porannych rosach.
W okienku gałązka rośnie rozmarynu,
żniwa dojrzewają — chłopcy ostrzą kosy.**

**SOLO: 1. Przyjechało wojsko do wsi,
stoi na kwaterze,
to nie wojna, nie manewry,
choć sami żołnierze.**

**CHÓR: To nie wojna, nie manewry,
choć sami żołnierze.**

**SOLO: 2. W krzepkie ręce wzięli kosy,
wyszli żąć z gromadą,
i z pszenicą w jeden dzionek
dali sobie radę.**

bis CHÓR

**3. Ziemia przez nich wyzwolona
setnie obrodziła,
będzie ziarna chlebowego
dla narodu siła.**

bis CHÓR

**4. Gdy wieczorem gwiazdy wzejdą
wieś się cieszyć będzie,
i niejedno młode serce
kompania zdobędzie.**

bis CHÓR

**5. I niejedne jasne włosy
rozmaryn ustroi,
w ślad za wojskiem idzie radość
i w oczach się troi.**

bis CHÓR

Tylko prawdziwe malarstwo jest dla wszystkich (4)

O realizmie socjalistycznym

Artysta musi umieć dać dzisiaj odpowiedź, gdy zapyta go chłop i robotnik: **jaki jest twój wkład w budowę wznoszonego trudem i potem naszym gmachu socjalizmu?**

Realizm socjalistyczny jest dziś głównym, głębokim i prawdziwym kryterium oceny postępowości sztuki. Potęga tego kierunku sztuki polega przede wszystkim na tym, że spełnia on postulaty i wymogi milionowych mas pracujących, że rozwija się on w oparciu o przodującą teorię marksizmu - leninizmu. **A „tylko te kierunki sztuki osiągają wspaniały stopień rozwoju, które rodzą się pod wpływem idei silnych i żywych".** (Czernyszewski: „Zarys Gogolewskiego okresu literatury rosyjskiej").

Dialektyczne pojmowanie przyrody i dziejów jest momentem, dzielącym w sposób zasadniczy realizm socjalistyczny od naturalizmu.

Naturalizm, „fotografując" rzeczywistość, uniemożliwia poznanie i zrozumienie jej podstawowych cech, utrudnia ich uszeregowanie, czyli zniekształca rzeczywistość, przedstawia ją jednostronnie, bez wskazania decydujących o jej obliczu właściwości, bez pokazania jej wewnętrznej istoty.

Naturalizm jest konsekwencją burżuazyjno-pozytywistycznej ideologii. Naturalizm w twórczości oznacza bierność, obserwację „obiektywną".

Realizm socjalistyczny odrzuca bierność, wymaga od twórcy aktywnego stosunku do rzeczywistości, odrzuca „obiektywizm", ponieważ uważa, że twórca chcąc nie chcąc musi ustosunkować się do odtwarzanego przedmiotu, postaci zjawiska, a więc winien ustosunkować się doń świadomie.

Realizm socjalistyczny odrzuca naturalistyczną „fotografię", przypadkowe nagromadzenie faktów.

„Fakt — pisze Gorki — **to jeszcze nie cała prawda, to tylko surowiec, z którego należy wyciągnąć prawdę artystyczną...** Nie wolno smażyć kury razem z piórami, a czołobitność przed faktami prowadzi do tego, że miesza się u nas przypadkowe i nieistotne z zasadniczym i typowym. Trzeba się nauczyć wyskubywać nieistotne opierzenie z faktu, **trzeba umieć wyciągnąć z faktu sens".**

Realizm socjalistyczny wymaga od twórcy wyłuskania i uwypuklenia najistotniejszych cech odtwarzanego obiektu, nie tych, które wydają się trwałe, ale obumierają, lecz tych, które powstają i rozwijają się, choć w danej chwili mogą wydawać się nietrwałe, „albowiem to jest tylko niezwyciężone, co powstaje i rozwija się". (Stalin).

Realizm socjalistyczny wymaga od twórcy odmalowania obiektu nie statycznie, nie jako „realność obiektywną", lecz wymaga **„przedstawienia rzeczywistości w jej rewolucyjnym rozwoju"** (Żdanow). Albowiem „życie — to stały i nieprzerwany ruch" (Engels), albowiem taka jest prawdziwa, obiektywna rzeczywistość.

Aby odróżnić nieistotne i przypadkowe od typowego i zasadniczego, aby oddać rzeczywistość w ruchu, w rozwoju, aby odróżnić obumierające od rodzącego się, artysta musi znać prawa, rządzące rozwojem społeczeństwa i przyrody i dać wyraz temu w swej twórczości.

„Realizm socjalistyczny — pisze Gorki — **utwierdza byt jako działanie, jako twórczość, której celem jest nieprzerwany rozwój najcenniejszych indywidualnych zdolności człowieka, dla jego zwycięstwa nad siłami przyrody, dla zdrowia i długiego życia, dla wielkiego szczęścia życia na ziemi, którą zgodnie z ciągłym rozwojem swoich potrzeb chce on ukształtować jako wspaniały dom ludzkości, zespolonej w jedną rodzinę".**

Te nacechowane głębokim humanizmem słowa stały się wytyczną działania artystów radzieckich i postępowych całego świata.

Artysta winien być wychowawcą. Artysta powinien umieć oświetlić drogę przyszłości, pokazać perspektywy rozwoju. Czy to aby nie utopia? Nie znamy przecież naszego jutra. Otóż nieprawda. Znamy nasze jutro. Nasze jutro budujemy planową i świadomą pracą dnia dzisiejszego. Pokazać patos tego dnia, pokazać jego wielkość, pokazać wielkość i jasność drogi w jutro — oto zadanie postępowego artysty. Wielkie czyny, wielcy ludzie, wielkość epoki, w której żyjemy, piękno dnia dzisiejszego i wspaniałość jutra — wymagają nowego, wielkiego wyrazu artystycznego.

„Rzeczywistość jest monumentalna" — pisze Gorki — już dawno jest ona godna wielkich płócien".

„Socjalizm — to nie marzenie, lecz prawdziwa rzeczywistość. Ten realny a nie fantastyczny socjalizm wymaga dobrego pędzla artysty" — mówił Kalinin.

Założenia te mogą być i są realizowane dzięki wkroczeniu na jedynie słuszną drogę realizmu socjalistycznego, który jednoczy w sobie realizm z rewolucyjnym romantyzmem. Patos wielkiej epoki, patos pracy i walki, heroizm ludu radzieckiego, jasne spojrzenie w przyszłość, a więc właśnie rewolucyjny romantyzm — to nieodzowny element utworów radzieckich. Ten romantyzm podnosi ludzi na duchu, porywa ich do wciąż nowych wielkich i bohaterskich czynów, pomaga im budować szczęście.

Malarstwo radzieckie jest tendencyjne. Tendencyjna jest i musi być, niezależnie nawet od woli twórcy, każda sztuka. Ale może być tendencyjność w imię ucisku i wyzysku człowieka ludu (w sztuce reakcyjnej) i może być tendencyjność w imię szczęścia człowieka, w imię szczęścia ludzkości. Taka właśnie jest tendencyjność malarstwa radzieckiego.

Imperialiści i ich sojusznicy nazywają tendencyjność w imię wyzysku i ucisku „apolitycznością", „wolnością" sztuki, tendencyjność w imię szczęścia ludzkości nazywają propagandą. Zgoda! Jesteśmy za propagandą!

Na jeden element sztuki radzieckiej trzeba zwrócić szczególną uwagę. Wszystkie narody Związku Radzieckiego posiadają swoją narodową kulturę artystyczną, sięgającą korzeniami w głąb historii, do postępowych tradycji okresu przedrewolucyjnego. Forma dorobku ich sztuki jest różna — narodowa. Treść jest dziś jednakowa — socjalistyczna.

Błędem zasadniczym byłoby twierdzenie, że rozwój sztuki narodowej podważa jej internacjonalistyczne założenia. Problem ten głęboko zanalizował Andrzej Żdanow w swoim wystąpieniu na zebraniu działaczy muzyki radzieckiej.

Powiedział on wówczas: „Internacjonalizm w sztuce rodzi się nie na zasadzie umniejszania sztuki narodowej. Przeciwnie, internacjonalizm rodzi się tam, gdzie rozkwita sztuka narodowa".

I dalej:

„Bogactwo muzyki innych narodów ocenić może tylko ten naród, który ma własną, wysoko rozwiniętą kulturę muzyczną. Nie można być internacjonalistą w muzyce, jak i we wszystkim, nie będąc prawdziwym patriotą swojej ojczyzny".

U podstaw internacjonalizmu leży szacunek dla innych narodów. Nie można szanować innych narodów, nie można być internacjonalistą, nie szanując i nie kochając własnego narodu. Negowanie narodowego dorobku w sztuce, choćby i pod maską internacjonalizmu, jest postawą burżuazyjnym kosmopolityzmem, jakże dalekim od prawdziwego, proletariackiego internacjonalizmu.

Omówiliśmy pokrótce cechy charakterystyczne sztuki postępowej, sztuki pozostającej na służbie ludzkości, opartej na zasadach realizmu socjalistycznego.

Tyle o teorii. A praktyka? U nas na razie trudno o niej mówić. Naszych artystów malarzy, jak i innych twórców, trzeba jeszcze wychowywać. Wychowywać ich winny szkoły artystyczne, w których po pierwsze: **należy zmienić programy,** po drugie: **należy położyć specjalny nacisk na werbunek do nich młodzieży robotniczej i chłopskiej;** wychowywać winna krytyka — i ta fachowa, która ma być wykładnikiem społecznych postulatów — i ta niefachowa, której brak u nas (a trzeba, by ośmieszeni i poniżeni widzowie — bo do tego prowadzi twórczość niektórych naszych malarzy — publicznie piętnowali w prasie wszelkie bohomazy); wychowywać winien wreszcie bezpośredni kontakt z masami, udział w ich życiu i bezpośrednie z nimi dyskusje na tematy twórczości. W każdym razie, nie wychowa się ani twórcy, ani odbiorcy przez formalistyczne dyskusje tylko o kolorycie, liniach i tonach w oderwaniu od treści ideowej, od obrazu realnego życia.

A więc o naszej praktyce trudno coś jeszcze powiedzieć. Ale mamy praktykę radziecką. Jedynym i doskonałym sprawdzianem wartości artystycznej dzieła sztuki jest rola, jaką odgrywa ono w rozwoju społecznym.

W Związku Radzieckim malarstwo jest sztuką masową. Miliony ludzi zwiedzają muzea i galerie i uczą się na obrazach wielkich wychowawców. Ludzie radzieccy znają utwory swoich artystów. Masowa jest podaż i odbiór reprodukcji klasycznych i współczesnych malarzy. Obrazy radzieckie pomagają robotnikom i chłopom w ich pracy, w ich życiu, pomagają im w budownictwie ustroju komunistycznego, uczą ich dzieci być godnymi synami wielkiej socjalistycznej ojczyzny, pokazują im życie, radość życia, radość tworzenia, prawdę i twardość walki — uczą ich życia.

To jest ich niezaprzeczalna wartość artystyczna.

Trzeba, by nasi artyści nadali taką wartość artystyczną swoim utworom.

Aby spełnić to zadanie, muszą oni **zrosnąć się swoją świadomością z świadomością przodujących mas pracujących i służyć swą sztuką celowi, któremu trudem rąk swoich służą robotnik i chłop — socjalizmowi.**

BR. WOLNY

ROMAN WERFEL

Przeciw kosmopolityzmowi w kulturze

PODOBNIE jak przy kosmopolityzmie politycznym i gospodarczym przedstawiają się sprawy w dziedzinie tak zwanego „kosmopolityzmu kulturalnego". Przedstawiciele tej odmiany kosmopolityzmu kierują ostrze swej polityki przede wszystkim przeciwko obozowi postępu, przeciwstawiającemu się burżuazyjnemu wypaczeniu nauki i sztuki, przeciwstawiającemu się wszelkim formom wpływu burżuazji na masy ludowe.

Propagatorzy „kosmopolityzmu kulturalnego" występują w obronie rzekomo jednej tylko, ogólnoludzkiej kultury, rzekomo jednej tylko, ogólnoludzkiej nauki, rzekomo jednej tylko, ogólnoludzkiej literatury itd.

Czy istnieje ogólnoludzka kultura, ogólnoludzka literatura, ogólnoludzka nauka? Tak jest. Taka kultura, literatura, sztuka istnieją, albo ściśle mówiąc, tworzą się stale. Ale istnieją one jako ogólnoludzka kultura, nauka i sztuka ,złożona z dorobku najlepszych postępowych osiągnięć kultury, nauki i sztuki wszystkich składających się na ludzkość narodów. Nie ma kultury ogólnoludzkiej w przeciwstawieniu do kultury poszczególnych narodów składających się na tę ludzkość. Jest kultura ogólnoludzka, wyrastająca z postępowego nurtu kultur narodowych. Homer, Szekspir, Dante, Goethe, Voltaire, Mickiewicz, Puszkin, Gorki — to pozycje należące do ogólnoludzkiej kultury.

Dla kosmopolitów kulturalnych natomiast charakterystyczne jest właśnie odrywanie zjawisk kulturalnych od ich narodowego podłoża, lekceważenia zdobyczy ojczystej, rodzimej kultury, literatury i nauki.

Toczy się walka pomiędzy burżuazyjnym rozkładem a socjalistyczną ludową kulturą przyszłości. Ta walka jest treścią rozwoju kulturalnego we wszystkich krajach świata doby obecnej. Narzędziem wstecznictwa w tej walce jest właśnie „kulturalny kosmopolityzm".

Sprowadza się on przede wszystkim do zaprzeczenia istotnego znaczenia treści w twórczości kulturalnej, do ograniczenia się wyłącznie lub co najmniej do koncentrowania się na stronie formalnej poszczególnych dzieł literackich czy artystycznych.

W dziele sztuki czy literatury treść jest nieodłączna od formy. Tylko dzieło sztuki o postępowej treści ideowej i wysokim poziomie formy artystycznej jest rzeczywistym wkładem w ogólnoludzki dorobek kulturalny.

Nie można oddzielać formy od treści dzieła sztuki. Nie można głosić sztuki oderwanej od treści, sztuki bezideowej. Formalizm w ocenie dorobku kulturalnego — to zubożenie tego dorobku, to obrona wszystkiego, co jest wsteczne i szkodliwe w kulturze.

Przecząc nierozerwalnej jedności treści i formy, przecząc zasadzie partyjności sztuki i literatury, lekceważąc narodowe źródła i podłoża wszelkiej twórczości kulturalnej, kosmopolici w dziedzinie kultury usiłują przygotować grunt pod sztukę i literaturę, oderwaną od walki mas ludowych, obojętną wobec wielkich idei naszej doby, obcą własnemu narodowi, jego zmaganiom i jego bohaterstwu. Twory egzystencjalistów francuskich, redukujące życie ludzkie do jego najpospolitszych funkcji fizjologicznych, wydobywające z człowieka wszelką podłość i nikczemność, wszelką degenerację i zwyrodnienie, są klasycznym przykładem takiej właśnie literatury.

Te teorie kosmopolityzmu kulturalnego stanowią zresztą na zachodzie jedynie wstęp do propagandy zarówno ideowo jak i pod względem formy mało wartościowej amerykańskiej produkcji artystycznej. Kraje uzależnione od Stanów zalane są amerykańskimi filmami i amerykańską literaturą piękną. Oczywista — nie amerykańską twórczością postępową, nie filmami Chaplina ani powieściami Dreisera lub Howarda Fasta. Te dzieła są na indeksie, na ich rozpowszechnianie spogląda się z niechęcią, ich twórcy, o ile jeszcze żyją, są prześladowani w samej Ameryce. Tania szmira hollywoodzka, powieści pornograficzne i bandyckie — oto kulturalny eksport amerykański, nie rażący, rzecz dziwna, wykwintnego smaku zachodnio-europejskich entuzjastów USA, zwalczających przy pomocy formalistycznych argumentów wszelką twórczość postępową we własnych krajach i wszelką twórczość postępową krajów, które złamały panowanie kapitalizmu.

Jeszcze wyraźniej zaznacza się przeciwieństwo klasowe w dziedzinie nauki.

Czy możemy mówić abstrakcyjnie o ogólnoludzkim, światowym charakterze nauki w oderwaniu od jej roli społecznej, dzisiaj, w warunkach kiedy na przeważnej części kuli ziemskiej panuje jeszcze kapitalizm? Czy możemy powiedzieć, że byłoby nam dziś obojętne, czy jakieś lekarstwo wynalazł amerykański badacz, którego odkrycie zmonopolizował amerykański trust nie dopuszczając do korzystania z niego — chyba za grubą opłatą — przez polskich chorych, czy też gdyby go wynalazł polski uczony, gdyby jego produkcję uruchomiło ludowe państwo polskie, które od razu przystąpiłoby do masowego leczenia polskich chorych tym lekiem?

Dopóki istnieje kapitalizm, dopóki istnieje podział świata na dwa światy, na świat kapitalizmu i świat socjalizmu, dopóki świat imperializmu wykorzystuje naukę dla celów wojennych, dopóki dla kapitału każde odkrycie naukowe zmienia się od razu w brzęczące zyski, dopóty nie może być jednej ogólnoludzkiej, abstrakcyjnej, niezależnej od jej funkcji i roli społeczno-politycznej, nauki. Nie może być dlatego, że prawa kapitalizmu, prawa prywatnej własności środków produkcji uniemożliwiają nadanie każdemu wynalazkowi dokonanemu w warunkach kapitalistycznych ogólnoludzkiej, dostępnej dla wszystkich formy, bo prywatny kapitalista zmobilizuje dla siebie wyniki badań uczonych, gdyż imperializm usiłuje zmonopolizować wyniki badań naukowych dla celów agresji i politycznego szantażu. Przyjdzie taki czas, kiedy będzie istniała jedna ogólnoludzka, ogólnoświatowa nauka, kiedy każde odkrycie i wynalazek uczonego jakiegokolwiek narodu będzie stawał się od razu zdobyczą wszystkich ludzi, całej ludzkości, ale czas taki przyjdzie dopiero po ostatecznym złamaniu kapitalizmu. Dzisiaj takiej ogólnoludzkiej nauki nie ma. Jest nauka w krajach kapitalistycznych, nauka w poważnym stopniu związana przez trusty i kapitalistyczne państwa, nauka, której najwybitniejsi nieraz twórcy rozpaczliwym wysiłkiem wyrywają się z duszących macek tych trustów. I jest nauka krajów, które złamały panowanie kapitalizmu, kadry przyszłej, ogólnoświatowej nauki, nauka służąca dobru najszerszych mas ludowych swego kraju i dobru wszystkich narodów wolnych od panowania wielkiego kapitału, nauka służąca sprawie pokoju, sprawie budowy socjalizmu.

Kosmopolici kulturalni z upodobaniem zamazują tę granicę istniejącą dzisiaj w nauce. Czynią to po to, aby następnie pomniejszyć znaczenie nauki krajów wyzwolonych od kapitalizmu, aby wszczepić pracownikom naukowym niesłuszny i nadmierny szacunek dla poziomu krajów kapitalistycznych, aby wytworzyć u pracowników naszej nauki poczucie bezsilności i bezradności, kompleks mniejszej wartości własnej w stosunku do nauki krajów kapitalistycznych.

Jak wyglądać by musiał kraj wyzwolony od kapitalizmu a rezygnujący z wiary w możliwość rozwoju własnej nauki? Jak wyglądałby dziś Związek Radziecki, gdyby ogromnym kosztem, olbrzymimi ofiarami nie był rozwijał własnej socjalistycznej nauki, licząc tylko na zdobycze naukowe krajów kapitalistycznych?

Niewątpliwie — nie zbudowałby socjalizmu, nie złamałby hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy, nie byłby dziś potężnym socjalistycznym mocarstwem.

Fragment artykułu, który ukazał się w 3(15) numerze „Nowych Dróg", pt. „Przeciw nacjonalizmowi i kosmopolityzmowi".

UCZONY – DZIAŁACZ – WYCHOWAWCA

(Prof. dr Henryk Szyper)

PROF. Henryk Szyper zmarł w dniu, kiedy w witrynach księgarskich ukazało się drugie wydanie dzieła Jego życia — obszernej pracy o Mickiewiczu. Zaledwie w parę miesięcy od inauguracji Roku Mickiewiczowskiego prasa doniosła o stracie jednego z najwybitniejszych mickiewiczologów, polonistów i krytyków literackich, najbardziej zasłużonego popularyzatora nie tylko poezji, ale także rewolucyjnych idei Mickiewicza.

W serii artykułów, ogłoszonych w prasie literackiej i w opublikowanych po wojnie książkach: „Mickiewicz — pisarz demokratyczny" i monografii p.t. „Adam Mickiewicz, poeta i człowiek czynu", Szyper dał przykład marksistowskiej metody badawczej w dziedzi-

nie historii literatury. Odżegnując się od idealistycznych tradycji psychologizmu i biografizmu, Szyper stał się jednym z czołowych nowatorów w dziedzinie naszej wiedzy o literaturze.

Szyper łączył niezwykłą erudycję i sumienność badacza z odkrywczością i dużą inwencją. Jego prace naukowe są tendencyjne w najlepszym tego słowa znaczeniu. Wykrycie tendencji historycznej w twórczości literackiej i jej związku z epoką jest przecież naczelnym zadaniem historyka literatury. Okres powojenny był dla prof. Szypera okresem najbardziej wzmożonej i wydajnej działalności naukowej. Bowiem tylko łącząc postępową ideologię i metodologię z głęboką wiedzą i poszanowaniem dla faktów, osiągnąć można takie wyniki w nauce, jakie osiągnął Henryk Szyper.

Swoją działalność naukową Szyper rozpoczął w latach dwudziestych, po pierwszej wojnie światowej. Jeszcze w okresie międzywojennym znany był w świecie naukowym jako szczery demokrata, a przez swoją pracę popularyzatorską i oświatową zyskał także popularność w środowisku robotniczym.

Dr Henryk Szyper był uosobieniem uczonego-antyfaszysty, pedagoga i działacza społecznego. Ale w okresie międzywojennym Szyper nie zdołał jeszcze w zupełności zerwać z konserwatywną tradycją uniwersytecką. Na jego działalności krytycznej zaciążył także wpływ szkoły niemieckiej, a szczególnie Burckharda i jego pracy o renesansie. Szyper przezwyciężył w znacznym stopniu mistycyzm i psychologizm Niemców i — jak pisze prof. Kleiner — „uwolnił się od mieckiego na rzecz francuskiej dążności do ścisłego oparcia się o fakty pozytywne".

Zwolna postawa racjonalistyczna wypiera resztki wpływów psychologizmu. Jest rzeczą charakterystyczną, że już w młodzieńczej pracy p.t. „Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza", mimo że napisanej pod wpływem Burckhardta, występuje dobitnie tendencja racjonalistyczna. Szyper odkrywa racjonalistyczną treść... w mickiewiczowskim sentymentalizmie.

Racjonalizm był dla Szypera, jak i dla większości młodych uczonych polskich okresu międzywojennego, mostem do marksizmu. Kataklizm wojenny nie tylko wstrząsnął osobowością Szypera, jako człowieka i działacza społecznego. Dojrzał w nim także uczony, metodolog badań literackich. Echo ostrej walki klasowej, walki wyzwoleńczej z okupantem faszystowskim i walki o Polskę Ludową odbija się o warsztat naukowy badacza. Odtąd temperament działacza i bojownika nie ustępuje temperamentowi wnikliwego i ścisłego metodologa.

Szyper był nie tylko uczonym. Był także pedagogiem i na tym terenie rozwinął niemniej owocną działalność. Tę stronę Jego działalności miałem możność poznać jako słuchacz seminarium nauczycielskiego w Warszawie, gdzie wykładał literaturę polską. Pamiętam zakłopotanie i grymas na twarzy konserwatywnego dyrektora seminarium, obecnego na lekcji literatury polskiej, kiedy młody profesor wyłożył swój pogląd na romantyzm polski, przeprowadzając wyraźną linię podziału między romantyzmem szlachecko-reakcyjnym a rewolucyjno-demokratycznym nurtem. Jako wychowawca, Szyper niejednokrotnie ryzykował swą wolność i bezpieczeństwo, broniąc uczniów-rewolucjonistów przed prześladowaniami reakcyjnych profesorów i ingerencją policji.

W okresie wojny, przebywając we Lwowie, Szyper rozwija energiczną działalność naukowo-pedagogiczną i opracowuje wraz z grupą innych uczonych programy nauki literatury polskiej oraz nowy podręcznik uwzględniający postulaty metody marksistowskiej.

Powojenne dzieło Szypera o Mickiewiczu jest kontynuacją prac tego okresu. W latach powojennych — jako wizytator ministerialny — Henryk Szyper położył wielkie zasługi w dziedzinie demokratyzacji szkolnictwa, pedagogiki i metod nauczania. Na krótko przed śmiercią otrzymał tytuł Profesora Uniwersytetu Warszawskiego.

Nauka polska, oświata robotnicza i młodzież studiująca straciły w Nim wybitnego uczonego, działacza i wychowawcę.

ARNOLD SŁUCKI

Z życia uczelni radzieckich

Studenckie stowarzyszenia lingwistyczne

Przy Instytucie Pedagogicznym w Grodnie powstało Studenckie Stowarzyszenie Lingwistów. Członkowie Stowarzyszenia prowadzą prace badawcze nad językami rosyjskim i białoruskim.

W ostatnim okresie studenci wygłosili 15 referatów naukowych w 8 różnych instytucjach. Najlepsze prace studenckie będą opublikowane na łamach czasopisma „Młody Lingwista Radziecki".

W okresie letnim studenci wezmą udział w ekspedycji naukowej, która zajmie się badaniami nad językiem białoruskim.

Szkoła Asystentek Technicznych

Pracownia histologiczna
Badanie tkanek pod mikroskopem

Na odczycie w sali wykładowej.
W pierwszym rzędzie (w środku) kier. Szkoły dr Decowski

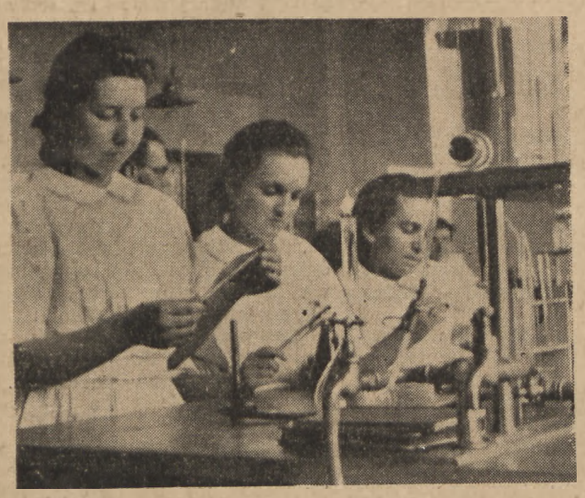

Uczennice przy pracy w laboratorium chemicznym.

Słoneczne popołudnie na boisku szkolnym

PAŃSTWOWA Szkoła Asystentek Technicznych powstała w r. 1947 przy Instytucie Przeciwrakowym w Gliwicach. Z początkiem r. bież. Szkołę przejęło Ministerstwo Zdrowia. Kształci ona ok. 60 dziewcząt na 2 kursach. Doboru kandydatek dokonuje Komisja Kwalifikacyjna, w skład której oprócz Dyrekcji wchodzą przedstawiciele ZAMP-u oraz społeczeństwa. Sprawa ta ma o tyle doniosłe społecznie znaczenie, że zarówno mieszkanie jak i całkowite utrzymanie oraz koszta nauki w Szkole są bezpłatne.

„Dotychczas — mówi kierownik Szkoły, dr Decowski — kierowaliśmy się przy doborze kandydatek ogólną zasadą: 2/3 uczestniczek kursów pochodzenia robotniczo-chłopskiego, 1/3 — spośród inteligencji pracującej. Oczywiście dopuszczalne są odchylenia dla jednostek szczególnie uzdolnionych — zwłaszcza jeśli przemawiają za nimi i kryteria społeczne".

Analogiczna komisja decyduje o przydziale stypendiów. Tu sprawa jest tym bardziej paląca, że rozkład zajęć w szkole uniemożliwia kursistkom pracę zawodową. Na szczęście stypendiów Ministerstwa Zdrowia jest dużo. W roku ubiegłym np. na ogólną liczbę 28 uczestniczek kursu przyznano 24 stypendia, obecnie jest ich około 20. W ten sposób, przy zapewnieniu mieszkania i całkowitego utrzymania przez szkołę, stypendystka wolna jest od trosk materialnych na cały dwuletni okres studiów i może spokojnie oddać się nauce.

Szkoła ma chwilowo tylko wydział chemiczno-laboratoryjny; przewidziane jest w najbliższym czasie utworzenie wydziału radiologicznego. Zakład kształci słuchaczki w trzech zasadniczych kierunkach: chemii klinicznej, histologii i mikrobiologii. Selekcja w tych ramach jest raczej teoretyczna i idzie po linii zamiłowań uczennic. Zasadniczo każda ze słuchaczek obowiązana jest do opanowania całokształtu wykładanego przedmiotu i odrobienia obowiązkowej liczby ćwiczeń. Dopiero w drugim roku studiów możliwe jest pogłębianie wiadomości z wybranego zakresu — dla celów przyszłej pracy zawodowej. Po ukończeniu kursów — uczestniczki obowiązane są do pracy w Służbie Zdrowia na wyznaczonych im placówkach przez przeciąg dwóch lat; następnie dopiero otrzymują dyplom, uprawniający do dowolnej pracy laboratoryjnej bądź klinicznej.

W każdym z trzech kierunków kursistki oprócz przedmiotów głównych mają ćwiczenia pomocnicze i praktyczne. I tak np. dla kierunku chemii klinicznej solidną podbudowę teoretyczną stanowi chemia ogólna i fizjologiczna, dla mikrobiologii — biologia, anatomia i fizjologia, dla histologii — anatomia i fizjologia. Ciekawym uzupełnieniem studiów są pomocnicze ćwiczenia techniczne jak np. mikrofotografia, technologia wody, wydmuchiwanie szkła dla celów laboratoryjnych etc. Ćwiczenia i egzaminy w szkole odbywają się systemem uniwersyteckim. Powtórne niezdanie końcowego egzaminu rocznego powoduje automatyczne usunięcie ze Szkoły. Fakty te jednak zupełnie nie zdarzają się dzięki sprężystej działalności ZAMP-u i samorządu przy Szkole, które wspólnie potrafiły doskonale zorganizować akcję pomocy w nauce.

Terenem również ożywionej pracy społecznej jest wzorowo prowadzony internat Szkoły w którym mieszkają niemal wszystkie uczestniczki. Jesienią ub. r. powstało przy Szkole z inicjatywy Politechniki Śląskiej koło ZAMP, podlegające tamtejszemu Zarządowi Uczelnianemu. Działalność jego — poza główną akcją pomocy w nauce — według słów przew. kol. Tomiak nosi charakter szkoleniowy i imprezowo-artystyczny. Często odbywają się w Szkole lub wspólnie z Politechniką wieczory recytacyjne, przedstawienia, od czasu do czasu również zbiorowe wycieczki. Oprócz tego — dodaje z dumą kol. Tomiak — Szkoła uzyskała na terenie Gliwic palmę pierwszeństwa w kolportażu i czytelnictwie „Po prostu". Pismo czytają tutaj wszystkie uczesniczki kursu.

Opuszczam Szkołę pod nadzwyczaj miłym wrażeniem. Przez okres studiów kursistki potrafiły nie tylko rozwinąć akcję społeczną, ale także wytworzyć atmosferę rzeczywistej przyjaźni i koleżeństwa na terenie swojej małej uczelni. Z pewnością i na przyszłość ich stosunek do pracy będzie nacechowany życzliwością dla człowieka i rzetelnym przygotowaniem naukowym. W pracy laboratoryjnej czy klinicznej — Ministerstwo Zdrowia z pewnością doczeka się wartościowych pracowniczek Służby Zdrowia.

MAG.

Na bezdrożach idealizmu

W końcu roku 1948 wyszedł z druku gruby tom **„Zarysu socjologii" ks. Franciszka Mirka**, wydany przez Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Z uwagi na autora, wydawcę, jak i oczywiście na zawartość książki i propagowane przez nią treści ideologiczne, została ona **natychmiast uznana za podręcznik obowiązujący studentów socjologii KUL.**

Niewątpliwą zaletą — z punktu widzenia zwolenników światopoglądu i metody ks. Mirka — jest fakt, że „Zarys socjologii" jest pierwszą po wojnie próbą wykładu **całokształtu** zagadnienia przedmiotu i metody tej dziedziny nauki, że jest pierwszą po wojnie próbą **syntezy** socjologii. Niewątpliwie ambitne zadania, postawione sobie przez autora, **przerastały jego możliwości,** choć z drugiej strony imponujący jest wkład pracy ks. Mirka w napisanie tak obszernego i rozległego tematycznie dzieła.

Czytelnika zastanowić jednak musi dziwna—jak zobaczymy, nie przypadkowa — niezgodność podkreślanych co krok założeń „naukowego obiektywizmu" (tak jakby każda nauka, także w ujęciu ks. Mirka, nie była klasowa i klasowo tendencyjna...) — z tekstem właściwych wywodów autora „Zarysu socjologii". Bo oto, co pisze ks. Mirek na temat socjologii marksistowskiej (str. 31), stwierdziwszy wpierw na stronie 20 autorytatywnie (widocznie pewność uzyskał drogą objawienia), że „Bóg brzydzi się kłamstwem, **nawet** w naukowych książkach".

„Socjologia marksistowska jest więc badaniem historycznego materializmu (!??), tj. podpatrywaniem kapitalistycznej organizacji państwa, notowaniem krzywd i bezprawia, nie aby w ten sposób zdobyć obiektywny (!) pogląd na rzeczy, ale by wiedzieć, gdzie, jak i czym uderzyć (!!!!)..." (Przyp. Fr.).

Ten rozczulający passus mówi dużo o zasobie wiedzy, kwalifikacjach umysłowych i zgoła o mentalności autora. — Oczywiście wolno ks. Mirkowi — **wbrew oczywistemu sensowi metody marksistowskiej,** nakazującej badać przede wszystkim **obiektywne, realnie** istniejące i podległe **sprawdzalnemu** badaniu podłoże faktów socjologicznych — uważać, że prace Marksa i jego naukowych następców nie są obiektywne — to jest bowiem sprawa wyłącznie uczciwości naukowej i myślowej rzetelności ks. Mirka. Ale wolno też nam, szaraczkom zapytać, **jak wygląda wobec tego** zarówno **obiektywizm** samego ks. Mirka (to wynika już z dotychczasowych wywodów), jaki i **reprezentowanej przez niego metody.**

Na pytanie to odpowiada nam całkiem niedwuznacznie „Zarys socjologii". Czytajmy:

Przedmiotem socjologii jest **„ujmowanie życia społecznego nie tak jak ono jest w rzeczywistości",** lecz **„jak ono jest tworzone przez ludzi i jak się ono tym ludziom wydaje..."** (Aha!! Już wiemy, co to jest naukowy **obiektywizm!**).

Ale na tym nie koniec. Przedmiotem badania socjologicznego według innego określenia „Zarysu" (str. 60) jest **„to, co się partnerom** (ludziom stykającym się ze sobą — przyp. Fr.) **„społeczne" wydaje i jak oni to rozumieją..."**

Naukę tak pojętą **„dla odróżnienia od innych** — głosi ks. Mirek — **nazywam socjologią syntetyczną (wedle od blisko 3.000 lat znanego powiedzenia: „Uchem będziecie słuchać, a nie zrozumiecie, okiem będziecie patrzeć, a nie zobaczycie")...**"

Rzeczywiście: uchem słuchamy— i nie rozumiemy bełkotu, okiem patrzymy — i nie dostrzegamy **ani obiektywizmu ani w ogóle nauki.**

Oto **konsekwencje** i zarazem **ostateczne manowce** ideologicznych założeń światopoglądowych i metodologicznych w nauce! **Oto parodia naukowego postępowania!**

Jest nadzieja, że po tak wybitnych osiągnięciach i tak trafnych, przejrzystych sformułowaniach „Zarysu socjologii" autor jego otrzyma najbliższą nagrodę naukową episkopatu...

FREN

Przed Festiwalem w Budapeszcie

CEYLON

Kongres Studentów Ceylonu postanowił wysłać delegację młodzieży i studentów na Festiwal w Budapeszcie. Wyjazd uzależniony jest jedynie od środków finansowych.

EGIPT

Komitet Studencki Egiptu postanowił zgłosić mimo represji i terroru władz — delegację młodzieży na Festiwal do Budapesztu.

MALAJE

10 osobowa delegacja młodzieży malajskiej weźmie udział w Kongresie i Festiwalu w Budapeszcie.

CYPR

Na Cyprze odbywają się obecnie liczne okręgowe i miejskie konferencje popularyzujące Festiwal. Cypr będzie w Budapeszcie licznie reprezentowany.

OBRADY młodzieży postępowej w U. S. A.

Z inicjatywy organizacji „Postępowa Młodzież Ameryki" odbyła się w Waszyngtonie na początku b. m. konferencja, w której wzięło udział 265 delegatów różnych organizacji związkowych z terenu 15 stanów. Omówiono problemy ekonomiczne stojące przed młodzieżą Ameryki i opracowano plan ich rozwiązania.

W opracowanym planie mówi się o coraz większych ciężarach, które dźwiga młodzież amerykańska w okresie nadciągającego kryzysu ekonomicznego i histerii wojennej. Podkreśla się, iż zarobek młodych robotników jest coraz bardziej niewystarczający, prawa młodzieży murzyńskiej są z każdym dniem ograniczane, a ogólna ilość bezrobotnych obliczana jest na 3—4 miliony.

„Zebrana na konferencji młodzież, która poniosła wielkie ofiary w ostatniej wojnie, oświadcza, że nie zamierza biernie i milcząco spoglądać, jak rząd przy pomocy paktu północno-atlantyckiego zagraża pokojowi i dobrobytowi ludzkości i jeszcze bardziej pogarsza warunki ekonomiczne. Postępowa młodzież Ameryki uważa, że obecnie każda narada ekonomiczna powinna walczyć o gospodarkę wspomagającą sprawę pokoju".

Liczni mówcy podkreślali, że kryzys ekonomiczny rozwija się już w USA i w pierwszym rzędzie uderza w młodzież, gdyż 50 proc. bezrobotnych to ludzie w wieku do lat 35. Uczestnicy konferencji omawiali problemy bezrobocia, oświaty, dyskryminacji i wiele innych zagadnień obejmujących też i młodzież. Wielu delegatów cytowało fakty zwalniania młodzieży z pracy, usuwania jej ze szkół wyższych za członkostwo postępowych organizacji. Niektórzy delegaci podkreślali ciężkie położenie młodzieży murzyńskiej, pozbawionej równych praw z białymi przy otrzymaniu pracy lub kształceniu.

SPORT STUDENCKI

W SPRAWIE WIOŚLARSTWA

Na ostatniej stronie n-ru 19 „Po prostu" czytamy o pięknej pracy wrocławskiego akademickiego ośrodka wioślarskiego, o otwarciu przystani na Odrze i o tym, że **wioślarstwo ma wielkie szanse stać się „narodowym" sportem akademickim.**

Rzeczywiście, w słowach autora nie ma przesady, przeciwnie — potwierdzają je fakty. Na eliminacjach przed meczem ze Szwecją, które odbyły się 12.VI. w Łęgnowie pod Bydgoszczą, mieliśmy dwie niespodzianki: czwórka wrocławskiego AZS-u przegrała nieznacznie z najlepszą w tej kategorii załogą w Polsce — B.T.W., zaś kol. T. Koterka z AZS szczecińskiego okazał się świetnym skiffistą, niemal równorzędnym przeciwnikiem R. Vereya. Poza tymi osiągnięciami bardzo ważny jest fakt, że w regatach brało udział wiele załóg z pięciu klubów akademickich. — A oto do czego zmierzam:

Po reorganizacji **AZS w Gdańsku**, powstała dzięki inicjatywie byłych wioślarzy z TW Płock i z AZS-u toruńskiego **sekcja wioślarska.** Ze studentów Politechniki zapisało się do niej już około 35 osób. Są to przeważnie wioślarze, którym studia uniemożliwiały uprawianie ulubionego sportu. M. in. mamy dwóch mistrzów Polski (1947: czwórki bez sternika i dwójki ze sternikiem), akademickiego mistrza Polski na r. 1948 w czwórkach ze sternikiem z Torunia, kilku seniorów na wiosła długie i innych, mających poza sobą przynajmniej jeden sezon treningu.

Zapał jest duży. Chcemy też przyczynić się do rozwoju wioślarstwa akademickiego. Ale, niestety, nie mamy ani przystani ani łodzi. Staraliśmy się już kilkakrotnie poruszyć tę sprawę w Zarządzie Środowiskowym. AZS, jak nam powiedziano, już od stycznia starało się o przystań, która należała do OMTUR-u, ale przystań dostała SP. Historia powtarza się teraz z drugą przystanią. Ogólnie mówi się, że może za rok, za dwa to „coś" da się zrobić.

Koledzy z Zarządu Głównego AZS i koledzy wioślarze z AZS'ów! Tą drogą chcielibyśmy zaapelować do Was. Pomóżcie nam! My też chcemy stawać do regat, jak wy.

Wiem, że sprawę przystani da się załatwić przez Główny Urząd Kultury Fizycznej. Pozostałaby sprawa łodzi. Ta trudność jest też do pokonania. Można by to rozzwiązać na przykład w ten sposób, że ośrodek wioślarski AZS-u, który nie wykorzystuje całego swojego taboru (mam na myśli AZS Wrocław), mógłby nam udzielić pożyczki w postaci sprzętu wioślarskiego, oczywiście za gwarancją odpowiedniego odszkodowania pieniężnego w wypadku uszkodzenia łodzi.

Nie odkładajmy tego na jutro, co należy wykonać dziś.

J. HALLADIN

Budapeszt czeka

Główne imprezy sierpniowego Festivalu Młodzieżowego koncentrować się będą w dwóch miejscach, uchodzących za najpiękniejsze tereny Budapesztu: w parku miejskim i na wyspie Małgorzaty.

Városliget — park miejski — położony jest za Placem Bohaterów, do którego prowadzi aleja o 60 m szerokości — miejsce defilad i manifestacji ludu budapeszteńskiego.

Na terenie parku znajdują się: muzeum, teatr letni mogący pomieścić 4000 ludzi, dwa kina letnie obliczone na 2000 miejsc; jest tu również pięć restauracji dla 6000 gości.

Drugi centralny punkt imprez festiwalowych — wyspa Małgorzaty, położony jest w sercu Budapesztu. Prowadzi do niej największy most miasta — Most Małgorzaty, odbudowany po zakończeniu działań wojennych; komunikacja tramwajowa i autobusowa zapewnia szybkie połączenie z miastem.

Wyspa pokryta zielenią i kwiatami jest ulubionym miejscem zabaw ludu pracującego Budapesztu. Tu odbędą się zawody pływackie w ramach Letnich Światowych Igrzysk Studenckich; nadbrzeże Palatin może pomieścić jednorazowo 15000 kąpiących się... Tu również popisywać się będą zespoły muzyczne. Na okres Festiwalu zbudowany będzie letni teatr na 3000 miejsc, ze specjalnym miejscem dla orkiestr.

Zasadniczo jednak imprezy kulturalne odbywać się będą gdzie indziej, a mianowicie w dwóch największych teatrach Budapesztu: w Teatrze Narodowym (1400 miejsc) i w teatrze Varosi, mieszczącym 2400 widzów. Filmy wyświetlane będą w „Apollo" — największym kinie stolicy Węgier.

Budapeszt czeka na demokratyczną młodzież całego świata.

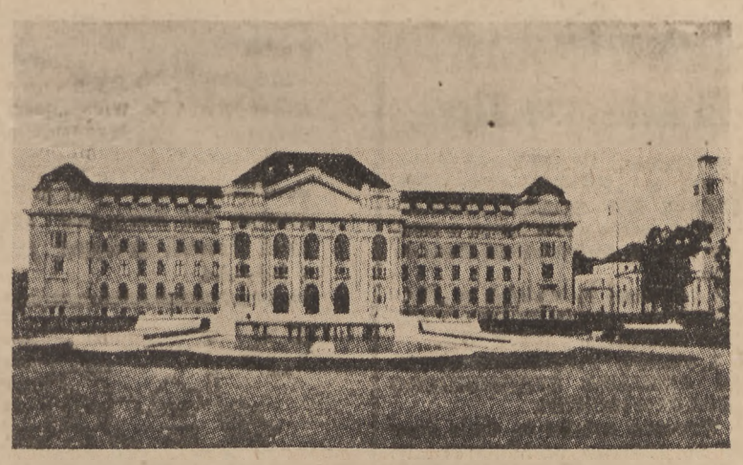

Węgry — kraj Festivalu Młodzieżowego: DEBRECZYN — uniwersytet. Letni semestr uniwersytetu debreczyńskiego zgromadzi młodzież ze wszystkich zakątków świata.

Bardzo niemądre zarządzenie

Okres egzaminów. Uczymy się ze zdwojoną energią. Częściej niż kiedykolwiek wysiadujemy w bibliotekach, czytelniach, świetlicach.

Otóż właśnie... w świetlicach.

W Domu Akademickim przy ul. Uniwersyteckiej 5 w Warszawie duży pokój oddano do użytku studentów. Jest w nim jasno, swobodnie, cicho. Zdawałoby się, że można tu zapomnieć o wszystkim, co nie jest egzaminem i książką.

Lecz oto punktualnie o godz. 12 w południe, w chwili gdy już zupełnie wdrożyliśmy się w naukę, przychodzi portier, stuka kluczem — proszę państwa, zamykam! — Na protesty studentów ma słuszną zresztą odpowiedź: — Takie jest zarządzenie — po czym pokazuje wiszący na ścianie regulamin czytelni, który w punkcie 5 głosi:

„Świetlica czynna jest codziennie w godz. 8—12 i 14—23. W niedziele i święta w godz. od 14 do 23".

Regulamin zaopatrzony jest w pieczęcie Samorządu i Administracji. Może obie te instytucje zechcą wyjaśnić, komu i na co takie zarządzenie jest potrzebne i czym tłumaczyć nadgorliwość samorządu w zamykaniu świetlicy przed studentami?

Dodać trzeba, że ze świetlicy korzysta wiele osób, które znajdują tu spokój, a — jak wiadomo choćby z cyklu artykułów w „Po prostu" — o spokój w Domu Akademickim nie łatwo... Czy potrzeby studentów nie powinny obchodzić Administracji, nie mówiąc już o Samorządzie? W.

(Nazwisko i numer pokoju znane redakcji)

OD REDAKCJI

Autor innego listu w tej samej sprawie (!) postuluje, by świetlica otwarta była w niedzielę od rana, a poza tym przez całą dobę, bo i w nocy niektórzy studenci się uczą.

Czy samowola?

Uprzejmie proszę o interwencję w mojej sprawie. — Gmina Okęcie sprowadziła bezprawnie do mojego mieszkania obcych ludzi podczas mojej nieobecności, wyrzucając moje rzeczy z mego własnego mieszkania. Mimo orzeczenia Wojewódzkiej Rady Narodowej, która stwierdziła, że nie było żadnych podstaw do wyprowadzenia mnie z mieszkania i nakazała Gminie Okęcie mieszkanie natychmiast mi przywrócić, Gmina tego nie wykonała. Sprawa ta wlecze się od 12 marca br., a ja mieszkam kątem u ludzi.

Jestem pracownikiem państwowym i studentem Politechniki Warszawskiej. Nie mam obecnie możliwości nauki ani wypoczynku po pracy.

Czyż orzeczenie Wojewódzkiej Rady Narodowej nie przedstawia żadnej mocy i nie ma żadnego autorytetu? Ze strony Gminy Okęcie widać wyraźne lekceważenie mojej sprawy. Byłem również u starosty, który skierował pismo do Gminy. Jak dotychczas, nie odniosło ono żadnego skutku. Czy nie ma władzy, która by powściągnęła Gminę w jej tak samowolnych poczynaniach i skłoniła ją do wykonania nakazu?

Włodzimierz Kiełczewski

(adres znany redakcji)

OD REDAKCJI

Sprawę Waszą przekazaliśmy Wojewódzkiej Radzie Narodowej, Starostwu oraz Gminie Okęcie w celu rozpatrzenia i załatwienia.

O popularyzację naszego pisma

Niedawno „Po prostu" rozpisało ankietę w sprawie warunków pracy zarobkowej studentów. Sam pracując, zainteresowałem się tym żywo i oczywiście miałem zamiar wciągnąć do wzięcia udziału w ankiecie jak najwięcej koleżanek i kolegów, również pracujących. I co się okazało? Z „Po prostu" w ręku podawałem treść ankiety tym i tamtym. Nie wiedzieli, o co właściwie chodzi, okazuje się, że wielu nawet „starych" studentów nie wie nic o piśmie walczącym m. in. o prawa studenta!

Pytam, dlaczego tak jest? Po prostu brak akcji popularyzacyjnej pisma! Co uczynić? Angażować siły do tej czynności? Czy zniżona cena samego pisma przyczyni się do jego popularyzacji? Ani jedno, ani drugie! Cena w porównaniu z innymi czasopismami jest nawet niska! Obniżka jej nie spopularyzuje pisma, ginącego wprost w wielkiej ilości gazet. Tymczasem nowe rzesze maturzystów przygotowują się do drogi na uczelnie. Zasilą oni kadry studentów, ale czy zasilą zarazem liczbę czytelników — abonentów „Po prostu"?

Sądzę, że jeszcze czas zwrócić się do wszystkich portierów każdej uczelni, by na widocznych miejscach zawiesili egzemplarz „Po prostu" lub uczynili jak portier Uniwersytetu Łódzkiego, który ostatnio rozłożył kilka egzemplarzy pisma na swej „katedrze", zyskując licznych nabywców. Czy nie należało by uczynić podobnie na wszystkich uczelniach? Można by również wciągnąć do akcji popularyzacji pisma kolegów-członków ZAMP czy BPS, bo chyba ostatni niewiele na tym polu zdziałali, a z pewnością mniej, niż niektórzy pracujący zawodowo.

F. G. (Łódź)

Odpowiedzi redakcji

KOL. WOLEŃSKI BOHDAN (Łódź). — Otrzymane wiadomości przekazaliśmy Ministerstwu Oświaty.

KOL. W. Z. (Szczecin). — Podajcie nazwisko i adres, byśmy mogli przesłać Wam należność za art. „Dlaczego znowu Dziwnów?"

J. N. (Kraków). — Artykuł o konieczności historycznej ustroju marksistowsko-leninowskiego nie jest dobry. Prosimy raczej o korespondencje z terenu życia studenckiego.

Kol. F.G. (Łódź). Prosimy o współpracę.

Kol. J. T. (Sopot). Wasz artykuł o egzaminach (a raczej o egzaminatorach) jest tylko częściowo słuszny, odnosi się bowiem tylko do części profesorów i asystentów i dlatego nie może być wydrukowany w tej formie, w jakiej go nadesłaliście. O ile opisane przez Was „anegdoty" są prawdziwe — podajcie nazwiska i fakty, i udokumentujcie je. Wówczas będziemy drukowali i walczyli przeciw takim „sztuczkom".

Uwaga, autorzy!

Ponieważ wkrótce rozpoczynamy przerwę wakacyjną, prosimy wszystkich, których prace, notatki, materiał graficzny etc. publikowaliśmy w piśmie, o nadesłanie reklamacji w ranie nieotrzymania honorarium. Reklamacja winna zawierać nr pisma, tytuł, nazwisko autora i adres.

KOL. MARIAN ŚWIETLIK z Łodzi, autor 2 drukowanych w „Po prostu" artykułów o wycieczce na Ukrainę Radziecką, zechce również przesłać swój adres, gdyż poprzednio podany przypadkowo zaginął, wskutek czego nie możemy wysłać honorarium.

Jeszcze »Egzamin trzynastu«

Wobec reklamacji zwycięzców konkursu „Egzamin trzynastu" wyjaśniamy, że niektóre z przyznanych im i wymienionych w piśmie książek są już — jak nas informuje „Czytelnik" — wyczerpane. Wobec tego musieliśmy dokonać pewnych, niewielkich zresztą zmian w rozdziale nagród, kierując się — jak i poprzednio — zainteresowaniami laureatów konkursu. Tym tłumaczy się opóźnienie w wysłaniu nagród.

Wszystkie książki zostały wysłane w okresie 10—15 czerwca. Prosimy odbiorców o potwierdzenie otrzymania przesyłek.

Podróż w czasie (XII)

U ŹRÓDEŁ POLSKIEGO FASZYZMU

(Na marginesie procesu Doboszyńskiego)

Płachty przedwojennych gazet endeckich i oenerowskich, przepojonych jadem nienawiści do wszystkiego co postępowe — były wielkie i szerokie. Płynący z nich histeryczny wrzask wydaje nam się dziś majaczeniem nieuleczalnych obłąkańców. Ale dopiero gdy bierzemy do ręki niewielką książkę pt. **„Gospodarka narodowa"** — i przejrzymy ją choćby pobieżnie — ogarnie nas uczucie niekłamanego wstrętu i obrzydzenia. Autorem jej jest słynny führer myślenicki, „cudowne dziecko" i prowodyr polskiego faszyzmu, szpieg i konfident hitlerowski — **Adam Doboszyński.**

Koncepcje zawarte w „Gospodarce narodowej" powstawały pod batutą hitlerowskich inspiratorów. „Gospodarka Narodowa" była jednym z tych dzieł pseudo-naukowych, przy których pomocy faszyzm pod pokrywką wzniosłych haseł i uczonych doktryn sączył jad w obałamuconych ludzi oraz wciskał im do ręki pałkę, by szli bić Żydów i masakrować działaczy lewicy. „Gospodarka narodowa" — obok dzieł innego „króla endeków", który był „primus inter pares" łotrowskiej bandy polskiego faszyzmu, Romana Dmowskiego — stanowi drugą, godną mistrza, **„biblię polskiego faszyzmu".**

Rok wydania tej książki: 1934. To rok zaostrzania się kryzysu gospodarczego w Polsce, mnożących się strajków robotniczych, wzrostu bezrobocia, „nadprodukcji inteligencji", — rok, w którym tysiące robotników idą na bruk, a tysiące komunistów masakrowane są za murami Wronek, Fordonu, Rawicza.

W tym roku wychodzi „dzieło" imć pana Adama Doboszyńskiego — inteligenta, działacza, publicysty. Pan Doboszyński w swym „dziele" bardzo współczuje biednym robotnikom i jeszcze biedniejszym drobnomieszczanom. Zastanawia się „głęboko" nad przebudową ustroju gospodarczego Polski i dochodzi do genialnego wniosku, że przebudowy tej można dokonać **jedynie na zasadach „chrześcijańskiej gospodarki narodowej".** A trzeba pamiętać, że przymiotnik „chrześcijański" nie był tutaj użyty bezprawnie: przecież „Gospodarkę narodową" przed wydaniem czytał i adiustował nie byle kto, bo ks. J. Piwowarczyk, wieloletni redaktor wydawnictw katolickich, obecny — „Tygodnika Powszechnego"...

— Wymowny jest ten związek „narodowych" (czytaj: faszystowskich) koncepcji gospodarczo-społecznych z nauką Kościoła — związek, **potwierdzony w książce Doboszyńskiego ręką męża zaufania Kurii Arcybiskupiej.**

Pan Doboszyński bardzo wiele mówi o ekonomii, polityce, o sprawach gospodarczych, ze zręcznością kuglarza żongluje słówkami w rodzaju: „lichwa, zysk, kapitał, kartel, pieniądz, praca, własność". Te piękne słówka spełniały rolę narkotyku, służącego do ogłupiania i odurzania czytelnika; mieszczanina, na którym bazował polski faszyzm, obałamuconego pół i ćwierćinteligenta, zepchniętego na ślepe tory endecko-chadecko-NPR-owskiej agitacji robotnika. „Chrześcijaństwo" jest jednym ze sztandarowych słówek pana Doboszyńskiego. Nie dziwmy się temu — bo przecież o kierowaniu się ideami chrześcijańskimi mówili wszyscy bez wyjątku oenerowcy, którym niejednokrotnie do wtóru przygrywał kler — tak jak to było podczas słynnego „ślubowania jasnogórskiego" na Jasnej Górze roku pańskiego 1936.

Nie dziwimy się więc, spotykając w „Gospodarce Narodowej" takie oto zdanie:

„Gospodarcza ideologia hitleryzmu wypływa z zasad chrześcijańskich, a nie socjalistycznych".

Doboszyński posługuje się w swej „pracy" filozofią św. Tomasza z Akwinu, encyklikami papieskimi itp. Prócz tych skądinąd cennych dla historyka źródeł i dokumentów istniały także inne nurty inspirujące „twórczość" myślenickiego führera: były nimi instrukcje zauszników Goebbelsa, Himmlera i samego Hitlera.

Podstawowym środkiem uleczenia polskich bolączek gospodarczych jest wedle Doboszyńskiego nic innego, jak tylko „rozwiązanie kwestii żydowskiej" drogą „usunięcia" Żydów z Polski.

„Idea, którą ci podsuwają — woła z goebbelsowskim patosem Doboszyński do czytelnika, wystawionego zdaniem autora na „żer" propagandy „masońskiej i folksfrontowej" — **jest ideałem obcego tobie ducha, jest ideałem narodu koczowników, nawykłego do nieustannych wędrówek, dla którego każda perspektywa zawieruchy i burzy jest zarazem perspektywą zysku i polepszenia bytu. ...Nasze cele wypływają z ducha aryjskiego...**"

Znamy tę starą śpiewkę nietylko z wypocin Doboszyńskiego. Znamy ją również z „Voelkischer Beobachterów" i „Stürmerów" hitlerowskich. Przebudowy gospodarki narodowej Doboszyński pragnie dokonać na zasadach faszystowskich. Znamy te zasady: składa się na nie bezwzględna walka ze wszystkim co postępowe, oparcie i rozwijanie własności drobnej i średniej, korporacjonizm przekreślający walkę klasową i stawiający na jej miejsce koncepcję solidarności przemysłowców, kapitalistów i robotników oraz zastąpienie klasowych związków zawodowych — cechowymi korporacjami, w których skład wchodzić winien zarówno właściciel-przemysłowiec, kapitalista — jak i pracujący dlań robotnik.

„Cel nasz — pisze Doboszyński (str. 91) — **osiągalny jest bardzo prędko, w ciągu jednej lub dwu generacji. Wielka będzie zawieruchа, lecz bez niej nie może się obejść żadna prawdziwa przemiana".**

Przygrywką do tej głoszonej i — jak wiemy — przygotowanej przez hitleryzm od lat „zawieruchy" były awantury i burdy antysemickie, rozbijanie ruchu robotniczego, mordowanie lewicowców polskich, faszyzacja życia polskiego.

„Korporacja... — pisze pod dyktando hitlerowskie Doboszyński — **oznacza zbliżenie do siebie właścicieli warsztatów i ich pracowników i pieczę nad godziwością ich wzajemnego stosunku. W Encyklice „Quadragesimo Anno" papież Pius XI nie tylko opowiada się za korporacjonizmem, lecz rzuca już pewne konkretne wskazówki organizacyjne... Pierwsza próba wprowadzenia w życie idei korporacjonizmu pochodzi od Mussoliniego...**"

W czasach, gdy robotnik polski własną krwią znaczył ślady swej walki, gdy klasa robotnicza Łodzi, Warszawy, Krakowa, Czerwonego Zagłębia strajkami i demonstracjami odpowiadała na bezczelność kapitalistów, domagając się swych praw, nikczemny sługus hitlerowców śmiał pisać o „zbliżeniu do siebie właścicieli warsztatów i ich pracowników".

„Korporacje — pisze on z wprawą i perfidią urodzonego łajdaka **— pozwolą na utrzymanie godziwego stosunku między oficerami i szeregowcami wielkich przedsiębiorstw...**" Komentarze zbyteczne.

„Chcąc ten organizm (Polski „narodowej" — dop. mój) **wytworzyć**— pisze Doboszyński — **chcąc, by miał on naprawdę polskie cechy, musimy przede wszystkim z naszego życia społecznego i gospodarczego wyeliminować Żydów. Będziemy się mogli zorientować co do naszych polskich dążeń i potrzeb dopiero wtedy, gdy będziemy sami pomiędzy sobą".**

Praktyczne metody tych pięknych wskazówek pokazał Doboszyński w osławionej awanturze myślenickiej. Do tych metod należał rabunek, burdy, grabież, mordowanie bezbronnych, a w dalszej konsekwencji — eksterminacja i masowe tępienie Żydów. Führer myślenicki był pojętnym uczniem twórców Oświęcimia i Majdanka...

Jako jeden z **powodów bezrobocia** Doboszyński wymienia: **„rozbicie rodziny, będące jednym z celów obozu postępu (!).. Komunizm dąży do tego, by rodzina mogła wtedy dopiero się utrzymać, gdy pracują w fabryce: mąż, żona i dzieci. Rezultat — nędza i bezrobocie".** — O tym, że w faszyzującej się Polsce nędzy i bezrobocia istniała faktyczna dyskryminacja kobiety pracującej, o niesłychanym wyzysku młodocianych i dzieci — pan Doboszyński zupełnie „zapomniał". Mamy za to **„przywrócenie zasady, że godną kobiety pracą jest dom, a nie biuro czy fabryka...**" — I tę starą śpiewkę dobrze znamy. Nazywa się ona „Kirche, Kinder, Küche", wprowadzał ją w czyn — hitleryzm.

A oto dalsza recepta na zlikwidowanie bezrobocia, jaką szczodrą ręką przepisuje faszystowski służalec: **„...najlepszym niewątpliwie rozwiązaniem tego zagadnienia jest dobrowolne wsparcie ubogich, wynikające z gorącego uczucia miłosierdzia u wszystkich zamożniejszych członków społeczeństwa... Miłosierdzie idzie jednak w parze z uczuciami religijnymi. Intensywność tych uczuć znacznie w ciągu ostatnich wieków osłabła. Żywiliśmy i żywimy nadzieję, że się znowu podniesie, ale jako ludzie świeccy nie mamy na to dużego wpływu i musimy te sprawy pozostawić działalności Kościoła. ...Taki punkt widzenia jest zresztą zgodny ze stanowiskiem Kościoła, wyrażonym w encyklice „Rerum Novarum"...**"

Płakać można z rozczulenia! Ten sam Doboszyński, który dziś przed sądem Polski demokratycznej długo i szeroko opowiada o swej postępowości, omalże... lewicowości — łaskawie leczy jedną z największych klęsk Polski przedwrześniowej — bezrobocie — filantropią, wspieraniem „ubogich przez zamożniejszych..." W tym samym czasie owi „zamożni" kapitaliści i przedsiębiorcy cynicznie odpowiadali domagającym się chleba dla dzieci robotnicom: — „Myśmy wam dzieci nie zrobili..."

Polski faszyzm bazował na warstwie, w której jego hasła znajdowały najbardziej podatny odźwiek: na drobnomieszczaństwie, na „prywatnej inicjatywie". Drobnomieszczanin niemiecki dopomógł Hitlerowi w osiągnięciu władzy. Drobnomieszczanina polskiego łatwo odurzały brednie oenerowskich mitów. Doboszyński rozumie dobrze, jakie siły go popierają:

„Zarówno dla Kościoła — czytamy na str. 190 „Gospodarki" — **jak i dla idei narodowej przynależność jednostki do pewnego stanu stanowi podstawowy postulat porządku społecznego. Poczucie „przynależności stanowej" jest objawem rzędu wyższego niż solidarność z organizacją zawodową... Z poczuciem przynależności do pewnego stanu łączy się światopogląd osobisty człowieka, jego tradycje, jego zachowanie się w przeróżnych okolicznościach (!) życia, to co nazywamy wprost „wychowaniem". Sposób bycia polskiego chłopa jest bardzo piękny, mimo iż nie może być stosowany w salonach (!). „Stan" jest to warstwa społeczna, w której człowiek czuje się dobrze i nie widzi potrzeby starać się kurczowo zeń wydostać... Naród polski jest w tym szczęśliwym położeniu, że ma jeszcze dwa stany prawdziwie nietknięte zepsuciem: stan chłopski i rękodzielniczy. Nie trudno będzie również wywołać poczucie przynależności stanowej u robotników fabrycznych...**"

A gdzie indziej: **„Nacjonalizm polski wolną grę sił gospodarczych i inicjatywy prywatnej uważa za podstawę gospodarki narodowej".**

Nie dziwimy się zatem, że właśnie z szeregów mieszczaństwa i inicjatywy prywatnej rekrutują się najgorliwsi obrońcy nacjonalizmu.

Znamy ze sprawozdań sądowych cynizm Doboszyńskiego. Znamy jego sparafrazowane z Piłsudskiego słowa o „czerwonym tramwaju", którym jakoby zamierzał zajechać „dość daleko". A oto inna wersja tych samych słów (str. 118):

„...Potężne moce mają w tym niewątpliwy interes, byśmy się uważali za naród bezsilny i zacofany, który tylko przy obcej, tzn. żydowskiej pomocy wyjdzie na ludzi. Kiedy robimy wszystko, czego od nas żądają, wtedy nas chwali międzynarodowa prasa (oczywiście żydowska)... Kiedy próbujemy się opierać, wtedy podnosi wrzask, grożąc, że „tramwaj odjedzie bez nas", względnie że „przejedzie po nas"... Myśl narodowa spokojnie, lecz bardzo stanowczo oświadcza, że nie reflektuje na żydowski tramwaj... Wszystkie narody startują do nowego celu... Jedne z nich startują z platformy takiej, inne z innej... Duch nasz nie jest zatruty wyziewami żydowskiej garkuchni..."

Krok po kroku, stronica po stronicy — odsłaniają się przed nami składniki rozkładowej, niszczycielskiej machiny faszyzmu, którą Doboszyński, podobnie jak i jego niedawni poprzednicy na ławie oskarżonych — Skiwski i Burdecki, kierował na odłamy społeczeństwa najmniej odporne wobec zgnilizny faszystowskiej.

Dotarliśmy dalej, niż do Ciemnogrodu. Dotarliśmy **do źródeł hitleryzmu polskiego.**

W chwili, gdy piszę te słowa — rozprawa trwa. Na falach radiowych słyszymy zeznania **agenta wywiadu niemieckiego — Adama Doboszyńskiego.** Mówi o sobie przed sądem polski faszysta i niemiecki szpicel. **Na jego słowa sprawiedliwym wyrokiem odpowie Polska Ludowa.**

KAZIMIERA KOSIŃSKA

(Dominika Warneńska)

W puszkinowskim panopticum zachodniej polityki i kultury

Radzieckie czasopismo satyryczne „Krokodil" publikuje reprodukcje kilku najcelniejszych okazów z panopticum zachodniej polityki i kultury. „Równo, sztywno" — jak w muzeum — poumieszczani na szpilkach figurują tu przemyślni ideologowie trzeciej wojny, zaplute pismaki — apologeci siły i dolara, politycy gotowi sprzedać własny naród za odrobinę łaski zza oceanu.

Tel:y pod okazami dorobił... ALEKSANDER PUSZKIN, największy poeta Rosji. (Przekład Jerzego Pogorzelskiego).

DE GAULLE
Takiego stopu jeszcze nie widziałem:
Zarazem podlec to i wraz pyszałek,
Ale podłości więcej w nim, niż buty.

MINISTER OPANOWANY PSYCHOZĄ ATOMOWĄ
Urząd mózgu go pozbawił

BLUM
Jezyki dwa ma on nie bez kozery
I dwulicowy ma też żywot własny:
Przywykł do kłamstw i słów nieszczerych,
Jest w życiu, jak na twarzy — błaznem.

HEARST
Amator dziennikarskich bójek
Zatruwa lud swym podłym winem:
Wściekłego psa plugawą śliną
Atrament-opium rozbełtuje.

WINSTON CURCHILL
Zemsty chce nienasycenie,
Brak mu mózgu, czci sumienia

O Ameryce, studentach, pieluszkach i co z tego wynikło

ZACZĘŁO się od chwili, gdy w „Bratniaku" pojawiło się ogłoszenie, że „Polonia amerykańska przysłała dla studentów toruńskich pewną ilość obuwia, płaszczy, bielizny itd. W związku z tym należy składać odpowiednio sformułowane i umotywowane podanie".

Akurat zdążyłem przestudiować treść ogłoszenia, gdy spotkałem przyjaciela — Kajtka.

— Serwus — zawołał — podobno ciocia UNRRA przysłała fajną odzież. Zobaczysz, jak się wystroimy; co Ameryka to Ameryka!

— Mówisz, że fajne? Zobaczymy, bo przeważnie przysyłają hodowlę amerykańskich moli, żerujących na pożywce z dziurawych marynarek, płaszczy i innych części garderoby.

— Z ciebie to zawsze pesymista — zdenerwował się Kajtek. — Zobaczysz, że są to bardzo porządne rzeczy. Obuwie jest zupełnie nowe. Mówił mi o tym sam prezes „Bratniaka".

— W takim razie są to wiadomości „dobre, czy złe, ale zawsze prawdziwe" — rzekłem, znając proamerykańskie nastawienie Kajtusia. Powiedzeniem tym tak go zirytowałem, że czym prędzej pożegnał się i odszedł. Ja zaś począłem redagować podanie. Gdy po kilku dniach na liście osób, którym przyznano odzież, spostrzegem swoje nazwisko z dopiskiem: — „1 płaszcz i 1 para butów" — nie chciałem wierzyć.

— Niezbadane są wyroki komisji bratniackiej — pomyślałem sobie — ubranie moje (60 proc. wełny w popularną jodełkę) podobne jest do sita, rękawy i nogawki wystrzępiły się, wyglądam jak strach na wróble. Przyda się ten płaszczyk.

Uradowany czym prędzej pośpieszyłem o oznaczonej godzinie po odbiór przydziałów. Mój dobry humor zmalał nieco, gdy spostrzegłem długi wąż osób czekających w kolejce (coś około 180-ciu), zmalał jeszcze więcej, gdy po 4-godzinnym pchaniu i wzajemnym deptaniu po odciskach otrzymałem mocno wytarty płaszcz i buty 6 numerów większe od mojej stopy. Humor straciłem zupełnie w chwili, gdy krawiec orzekł, że przeróbka płaszcza kosztować będzie jedynie 4 tys. zł.

Zirytowałem się i powiesiłem płaszcz w szafie. Wisi tam do dziś. Buty zamieniłem na półbuty. Te okazały się również za duże i musiałem je sprzedać. Kupiłem sobie krajowe tenisówki.

Humor poprawił mi się nieco, gdy z przydziałów PCK otrzymałem koszulę cowboyską. Ma ładny deseń: zielono-żółto-czerwona kratka. Podobno mi bardzo w niej do twarzy.

Jesteście pewnie ciekawi, co otrzymał Kajtuś?

Spotkałem go niedawno na rynku. Sprzedawał szlafrok (inaczej podomek — patrz: „Przyjaciółka"). Otrzymał ten „przedmiot zbytku" również od PCK. I nawet bardzo ładny deseń: zgniła zieleń w amarantowe talarki.

Kajtuś na moje pytanie, co dostał z uprzednich przydziałów — spojrzał ponuro i mruknął:

— Damskie trzewiki balowe, 1 parę pieluszek, majteczki damskie, dziecięce getry i maść na odmrożenie. Po czym obejrzał wzrokiem bazyliszka moją koszulę i miał zamiar odejść bez pożegnania, zatrzymałem go jednak, bo strasznie byłem ciekawy — co zrobił z tymi pieluszkami, majteczkami itd.

Kajtuś milczał jakiś czas, wreszcie rzekł niepewnym głosem:

— Sprzedałem... I szlafrok też sprzedam. Mam zamiar kupić sobie materiał na ubranie.

— Jaki: może angielski? — spytałem złośliwie.

— Nie, produkcji krajowej... oglądałem dziś w Domu Towarowym... bardzo porządny. —

— Tak, tak — zacząłem półgłosem — co Ameryka, to Ameryka.

Tego nie mógł Kajtuś dłużej znieść, pożegnał się i znikł w tłumie sprzedawców. Jakiś czas słyszałem jego głos, dopóki nie rozpłynął się w hałasie i gwarze.

ANDRZEJ JESIONEK

Rozwiązanie III Konkursu Błysk.

1 fragment III konkursu wyjęty był z „USTĘPU DZIADÓW CZĘŚCI III" ADAMA MICKIEWICZA, gdzie poeta mówi o swej przyjaźni z Aleksandrem Puszkinem.

2 fragment to wyjątek z „MANIFESTU KOMUNISTYCZNEGO" MARKSA i ENGELSA.

3 stanowi zakończenie powieści STEFANA ŻEROMSKIEGO „PRZEDWIOŚNIE".

Wreszcie ostatni to dwie strofy ze znanego czytelnikom „Po prostu" poematu WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO pt. „KOMUNA PARYSKA".

Czy III konkurs znalazł dobrych znawców literatury? O tym powiemy za tydzień.

Afisz powyższy, dzieło Fougerona, francuskiego malarza - realisty został skonfiskowany przez policję francuską za głoszenie haseł mobilizujących do walki o pokój. Policja krwawego ministra Mocha strzelała do robotników, rozwieszających afisze na ulicach Paryża, zabijając jednego z nich.

Fougeron będzie odpowiadał przed sądem za opracowanie projektu afisza.

Oto wolność sztuki w policyjnych demokracjach zachodnich, gdzie zabronione jest ukazywanie zbrodniczych knowań, grożących pokojowi i ludzkości.

ROLA REŻYSERA FILMOWEGO W HOLLYWOOD

Wyniki II Konkursu

Otrzymaliśmy spory plik, bo aż 73 odpowiedzi, z czego 44 trafnych; autorami ich są:

Aleksandrowicz Edward, Banasik Tadeusz (Kraków), **Blacha Józef** (Zofionka-Górna, pocz. Janów Lubelski), **Błaszkowski Jerzy** (Milanówek), **Boruchowski Stefan** (Łódź), **Borgman Mieczysław** (Sopot), **Borkowski Tadeusz, Brodnicki Franciszek** (Gdańsk), **Brzeziński Edmund** (Biedrusko k. Poznania), **Czaja Edward** (Gdańsk-Wrzeszcz), **Czajkowska Barbara, Dąbrowski Zdzisław** (Warszawa), **Dziewisz Mieczysław, Gołygowski Wiktor** (Łódź), **Grzęda Wiesław** (Biedrusko k. Poznania), **Hajdałówna Leokadia** (Poznań), **Kazimierczak Bolesław** (Opole), **Kuczyński Janusz** (Łódź), **Lipowski R.** (Kraków), **Lone Władysław, Łoziński Jerzy** (Wrocław), **Maciejowski Marian** (Warszawa), **Magiera Stanisław** (Gliwice), **Marszałek Jan** (Zygry, pow. Sieradz), **Mędelski Stanisław** (Toruń), **Mikuła Florian** (Łódź) **Myślicki Jan** (Gdańsk-Oliwa), **Pęska Halina** (Kraków), **Pyczek Stanisław** (Gdańsk-Wrzeszcz), **Rapałło Stefan** (Łódź), **Swaściukiewicz Władysław** (Warszawa), **Skrzycki Wojciech** (Łódź), **Skrzypiński Tadeusz** (Gdańsk-Oliwa), **Smyk Dionizy** (Kraków), **Synoradzki M.** (Gdańsk), **Szczęsny Tadeusz** (Wrocław), **Szudek Tadeusz** (Poznań), **Szwaciński Marian** (Szczecin), **Twardowski Zbigniew** (Gliwice), **Waleriańczyk Edmund** (kol. Kawnice, pow. Konin), **Wnuk Ignacy** (Łódź), **Wróblewski Zenon** (Toruń), **Zabicki Stanisław** (Łańcut), **Pęziński Przemysław** (Warszawa).

Nadto otrzymaliśmy 2 odpowiedzi trafne wysłane dopiero 20.VI., tj. po terminie, oraz 1 niepodpisaną.

Do ostatecznej eliminacji dopuszczono tylko te odpowiedzi, które zgodnie z jednym z warunków konkursu zawierały również uwagi historyczne o 4 postaciach konkursu. Nadto sąd postanowił podnieść ilość nagród — z uwagi na liczny udział czytelników — do 8-u, w tym 2 po 2.000 i 6 po 1.000 zł.

Drogą eliminacji i losowania **zwycięzcami III konkursu błyskawicznego zostali:**

Nagrody po 2.000 zł. („Bibliotczka Marksistowska" wartości 1000 zł. oraz za pozostałe 1000 zł książki do wyboru wygrywających): **LANC WŁADYSŁAW** (Wrocław, Więzienna 6, m. 1) i **ZABICKI STANISŁAW** (Łańcut, woj. rzeszowskie).

Nagrody po 1000 zł (do wyboru): **BRZEZIŃSKI EDMUND** (Biedrusko), **GRZĘDA WIESŁAW** (Biedrusko), **KAZIMIERCZAK BOLESŁAW** (Opole, ul. St. Dubois 36), **MIKUŁA FLORIAN** (Łódź, Żeromskiego 54, m. 1a), **SKRZYPIŃSKI TADEUSZ** (Gdańsk — Oliwa, ul. Żołnierek 19, m. 5), **WALERIAŃCZYK EDMUND** (kol. Kawnice, pow. Konin).

Jutro

— Skrypt wykładów ekonomii będzie jutro!

Trudno brać na serio słowa koleżanki z kiosku wydawnictw naszej B. P. — „Jutro" oznacza bowiem z reguły „nie wiem", lub „nie zawracaj głowy", albo po prostu — „w dalszej przyszłości". Ten ostatni i jeden z poprzednich odpowiedników zaczęły się na przestrzeni ostatnich dwóch tygodni sprawdzać bez reszty. Aż spostrzegłem w końcu, że od egzaminu dzieli mnie tylko sześć dni.

— Jutro! — usłyszałem znów w B. P.

Aby dostać lekkiego szału, musiałem poczekać jeszcze na trzy kolejne „jutra". Kiosk B. P. opuściłem wtedy przy wydatnej pomocy dwóch rosłych kolegów.

A potem przez dwa dni i trzy noce siedziałem i leżałem nad różnymi „zarysami", „wstępami", „pogadankami". Kompletowałem, streszczałem, wyciągałem, przeklinałem.

Dzięki jakiemuś dziwnemu nieporozumieniu udało mi się zdać. Pozwoliło mi to przypuszczać, że łatwiej jest zdać niż nauczyć się i że łatwiej jest nauczyć się niż zdobyć odpowiednie podręczniki. Chcąc jednak koniecznie poznać ekonomię, choćby w ogólnych zarysach, poszedłem przed kilkoma dniami do Bratniaka. Kupię skrypt — pomyślałem — przeczytam go choć raz i wtedy spokojnie spocznę na laurach dostatecznej oceny, wpisanej do indeksu.

— Jutro — uśmiechnęło się dziewczę z kiosku, a po chwili zagrymasiło — oj... jaki kolega niecierpliwy!

Zawstydzony i zażenowany nie chodzę już do „skrypciarni". Tylko z relacji kolegów, którzy jeszcze nie zdawali ekonomii, wiem, że skryptu jeszcze nie wydano. Dlatego informuję wszystkich:

Skrypt będzie jutro..

MIOT

Numer niniejszy jest przedostatni w bieżącym roku szkolnym

Za tydzień

WIELKI KONKURS WAKACYJNY

z licznymi nagrodami

Policja amerykańska „zemściła się" na polskim statku „Batory" za ucieczkę Eislera. Po powrocie „Batorego" do U. S. A. zatrzymano podróżnych i poddano ich badaniom oraz szczegółowej rewizji. Ponad 20 osób zatrzymano w obozie koncentracyjnym na wyspie Ellis.

SPROSTOWANIE

Tytuł zamieszczonego p... tygodniem wiersza Ewy Fiszer brzmi: **„Rocznik statystyczny 1947"**, nie zaś — jak podano — **„1949"**.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik". Adres Redakcji: Warszawa, Dworkowa 3, tel. 412-53. Zamówienia prenumeraty, wpłaty i reklamacje kierować na adres: Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 16, skrzynka pocztowa 344, tel 810-26. Prenumerata miesięczna 35 zł., kwartalna 100 zł., półroczna 200 zł. Konto czekowe PKO 8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół. B-80216